Nr. 199. Lwów — Piątek dnia 30 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ wyjmując ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po 2 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy 20 „
Nekrologia 10 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Róży z L. Jutro: św. Rajmunda | Flora i Ławra Andreja Str. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 5 m. 21 Zachód „ „ 6 „ 39 | Długość dnia g. 13 m. 18 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 sierpnia.

Podarunek carski księciu czarnogórskiemu sprawi w świecie politycznym pewne wrażenie. Można powiedzieć, że Rosya całkiem na siebie wzięła koszta uzbrojenia tego państewka i troskę o wyćwiczenie jego armii, — jeśli tak można nazwać ów regularny oddziałek, który od wiosny formuje książę Mikołaj. Kilka lat temu car Aleksander III darował temu księciu mały bryg wojenny, ale ten podarunek miał polityczne znaczenie tylko o tyle, że umożliwił wprowadzenie na Adryatyk nowej flagi wojennej, która oczywiście nigdy nie może stać się militarnym czynnikiem, choć cokolwiek uwydatnionym przez Austryę lub Włochy. Ten zatem bryg mógł posłużyć do podniesienia splendoru książęcego i ułatwił „jedynemu przyjacielowi Rosyi" wycieczki na własnym pokładzie do Wenecyi, ale bynajmniej nie podniósł militarnego znaczenia Czarnogóry, dla której, stworzenie i utrzymywanie eskadry jest zabawką zanadto kosztowną, nawet niemożliwą, bo jedyny czarnogórski port Antivary zgoła nie może być przekształcony w twierdzę morską. Zupełnie natomiast inne znaczenie ma teraźniejszy dar carski, o którego nadejściu do Czarnogóry doniosły wczorajsze depesze. Trzydzieści tysięcy karabinów, — oczywiście nie jakichś wybrakowanych pukawek, choć może nie Lebelowskich najnowszego modelu — dalej 15 milionów ładunków, parę baterii dział, mitraliezy, do nich dynamitowe pociski, wreszcie wszelki inny materyał bojowy — oto prezent carski, przywieziony księciu na okręcie floty ochotniczej „Rostowie".

Materyał ten do magazynów nie pójdzie i tam nie zardzewieje. Do niedawna Czarnogóra nie posiadała żadnej armii. Ilekroć trzeba było zmierzyć się z Turcyą, książę zwoływał naczelników rodów i przez nich przekonał o potrzebie wojny, ożywiał pospolite ruszenie, w którym każdy naczelnik rodu był zarazem wojewodą. Odkąd jednak Austrya przez okupacyę Bośnii i Hercogowiny stała się sąsiadką Czarnogóry, [illegible] o sile, choć trochę podobnej do regularnego wojska. Książę utworzył gwardyę, wprawdzie nieliczną, ale odrazu wyćwiczoną, bo złożoną przeważnie z delegowanych do tej służby żołnierzy rosyjskich. Była to dla młodych Czarnogórców szkoła wojennego rzemiosła, w której uczniowie ciągle się zmieniali. Jednocześnie patryarchalna forma rządów zwolna się przekształcała w despotyzm książęcej władzy. Wojewodowie tracili atrybucye i albo poddali się księciu, albo uchodzili do Serbii lub Hercogowiny. Za nimi szli ich krewniacy — i trwała ta emigracya dość liczna lat parę i przerzedziła [illegible] dność czarnogórską, lecz ci, co pozostali, musieli się nagiąć do nowego porządku. Książę Mikołaj z pierwszego między dziedzicznymi wojewodami stał się naprawdę monarchą, czego dokazał bez pieniężnej i moralnej pomocy cara Aleksandra III i bez powagi, jakiej mu użyczyło w kraju wydanie córki za mąż za jednego z członków rosyjskiej dynastyi. Stawszy się tedy monarchą, czującym swą władzę, znowu krok uczynił w dziedzinie militarnej: parę miesięcy temu zarządził formacyę kilku drużyn, a na instruktorów wyprosił u Rosyi oficerów i podoficerów. Są to naturalnie kadry, z których na zawołanie mogą powstać pułki i dla nich-to właśnie Rosya przysłała teraz oręż. Będzie go na 30 tysięcy żołnierzy pieszych i na odpowiednią ilość artyleryi polowej; żołnierze ci będą mieli odrazu pod ręką po 500 ładunków gotowych, a niezawodnie i do każdego działa dodano nieskąpo pocisków. Z taką więc siłą trzydziesto-tysięczną, a więc z dobrym korpusem, muszą już się liczyć dwaj sąsiedzi Czarnogóry.

Zwykle po zbyt ożywionej akcyi następuje reakcya Cytowani przez współpracownika *Matin* obywatele alzaccy i lotaryńscy, z którymi on rozmawiał, zabierają jeden po drugim głos aby prostować zbyt niedokładne oddanie ich słów, a nawet wprost zaprzeczyć „fantastycznym twierdzeniom" korespondenta paryskiego. Pierwszy w dzienniku *Alsacien* przemówił ksiądz kanonik Guerber. „Dowiaduję się — pisze prałat — o fantastycznej opowieści zamieszczonej na szpaltach *Matin'a.* Jeden jedyny szczegół jest w sprawozdaniu prawdziwy: powiedziałem reporterowi dziennika, iż, według mego zdania, Niemcy nie zechcą, ani nie będą mogły zwrócić Francyi Alzacyi i Lotaryngii. Stąd reporter, a za nim dzienniki niemieckie wysnuły wniosek, iż Alzacya i Lotaryngia nie chcą się stać na nowo francuskiemi. Reporter *Matin'a* wypowiedział przynajmniej ten wniosek z pewnemi zastrzeżeniami, podczas gdy dzienniki niemieckie przypisują mi wprost twierdzenie nielogiczne i bezpodstawne. Jednem słowem, wyciągnięto ze słów moich masę niedorzecznych hypotez. Co do mnie, powtarzam raz jeszcze, że nie powiedziałem ani słowa nad to: „Niemcy nie zechcą, i nie będą mogły zwrócić Francyi Alzacyi i Lotaryngii".

Po tem zaprzeczeniu Alzatczyka zwraca na siebie uwagę artykuł dziennika bawarskiego *Tagblatt*, który w następujące komentarze zaopatruje interview z Petri'm: „Gdyby słowa Petri'ego były prawdziwe, my, Niemcy, moglibyśmy się z tego cieszyć tylko. Ale w ustach Petri'ego słowa te nie mają żadnej wartości. Sfery inteligentne Alzacyi, zwłaszcza zaś Lotaryngii, czują, iż serca ludu biją zawsze dla Francyi i wszystkiego co francuskie. Nie możemy się zresztą temu dziwić, gdyż, prawdę powiedziawszy, dotychczasowy system rządów w krajach koronnych nie mógł wzbudzić zbyt gorących dla Niemiec sympatyi. W Alzacyi jest tylko jedna klasa ludzi, których my, Niemcy, możemy szanować: to ci, którzy zamykają się w rezygnacyi i milczeniu; wszystko pozostałe — to hypokryzya lub polityka dworactwa".

W tych dniach rząd niemiecki cofnął zakaz grania teatralnych sztuk francuskich na scenach Strasburga, Kolmaru i Mülhuzy. Zakaz ten, wydany przed czterema laty, przestrzegany był bardzo pilnie. Trupa francuska, bawiąca obecnie w Metzu, gdzie przedstawienia francuskie odbywały się wciąż i odbywają bez przerwy, rozpocznie niebawem podróż po wymienionych miastach.

Nowy ambasador w Kwirynale.

Piszą nam z Wiednia, 27 sierpnia:

Dyplomacya austryacko-węgierska od pewnego czasu stanowczo się odświeża. Jeden po drugim reprezentanci starszego pokolenia znikają z widowni. Jeszcze za rządów hr. Kalnoky'ego ambasady londyńska, petersburska, paryska, i berlińska otrzymały nowych kierowników: hr. Deyma, ks. Liechtensteina, hr. Wolkensteina i Szoegyeni'ego. Teraz nastaje także zmiana ambasadora przy piątem wielkiem mocarstwie, włoskiem, gdy w miejsce sędziwego barona Brucka pierwszy szef sekcyi w ministeryum spraw zagranicznych baron Pasetti przenosi się do Rzymu. Łatwo przewidzieć też dość bliską zmianę ambasadora u Stolicy Apostolskiej, którego funkcye od dawna sprawuje hr. Revertera, tudzież ambasadora u W. Porty barona Calice'go, który pono także gorąco pragnie spoczynku.

Co do barona Pasettiego, rozpoczął on swój zawód dyplomatyczny w Rzymie przy boku ówczesnego ambasadora, a późniejszego ministra spraw zagranicznych Haymerlego. Jako rodowity Włoch, władający doskonale językiem włoskim i obeznany od młodości z towarzyskimi zwyczajami swego narodu, p. Pasetti w Rzymie przynajmniej pod względem towarzyskim będzie miał pozycyę łatwiejszą, niż wszyscy jego koledzy.

Nie zdaje się też, aby napotkał na polityczne trudności. Wprawdzie właśnie dziś dzienniki włoskie i francuskie, na podstawie depeszy pewnej nowej, małoznacznej ajencyi rzymskiej, ogłaszają komunikat, który by zapowiadał niemałe trudności, gdyby był autentycznym. Według tego komunikatu p. Crispi już teraz rozważa kwestyę przedłużenia sojuszu potrójnego, co ma nastąpić w roku 1896, i rozważając tę sprawę, przyszedł do przekonania, że:

1) Włochy dotąd z ligi potrójnej nie miały żadnej realnej korzyści;

2) kooperacya militarna Włoch z Austryą wywołałaby wielki wstręt we Włoszech;

3) sojusz nie wspomina wcale o ewentualnem zadaniu floty mocarstw sprzymierzonych.

Na podstawie takiego rozumowania, p. Crispi oczywiście przy odnowieniu sojuszu potrójnego zażądałby pewnych korzyści dla Włoch. Że nawet nibyto poważne dzienniki paryskie, jak *Journal des Débats*, powtarzają tę „ciekawą" nowinkę, chociaż z zastrzeżeniem, świadczy to tylko o wielkiej płochości w traktowaniu najważniejszych kwestyi polityki międzynarodowej. Do tej bowiem plotki nie można ani nawet zastosować znanego przysłowia włoskiego „Se non è vero, è ben trovato." Gdyby bowiem p. Crispi istotnie przypuszczał, że militarna kooperacya z Austryą napotkałaby we Włoszech na silny wstręt, natenczas w ogóle nie mógłby odnawiać ligi potrójnej.

Jednakże polityczna przeszłość Crispiego, jako ministra, bardzo wymownie świadczy o tem, że dawny rydykalny republikanin, Garibaldyjczyk etc. pozbył się powoli jeżeli nie wszystkich, to przecież różnych dawnych przesądów i uprzedzeń, jak do monarchicznego ustroju w ogóle, tak też do Austryi. W ciągu ostatnich piętnastu lat p. Crispi i jako minister i jako przywódzca opozycyi byłby znalazł nie raz sposobność naruszenia, a przynajmniej osłabienia sojuszu z Austryą. Nie uczynił tego wcale, owszem z niepospolitą energią stłumiał ruch irredenty i usuwał przeszkody, wykluczając n. p. w roku 1889 z gabinetu swego ministra, który się był pojawił na pewnej uczcie irredentystów. Wprawdzie, gdy w maju roku 1891 margrabia Rudini przed upływem terminu odnowił ligę potrójną, Crispi w mowie, wygłoszonej w Palermie, zarzucił mu zbytni pośpiech, ale było rzeczą powszechnie wiadomą, że to uczynił jako przeciwnik i konkurent Rudini'ego, nie zaś jako przeciwnik ligi potrójnej. Gdyby nim był, kilkanaście miesięcy rzeczywistej dyktatury byłoby mu zupełnie wystarczyło na to, aby osłabić tę kombinacyę dyplomatyczną i przygotować inną.

Tymczasem we Francyi dotąd Crispiego uważają jako głównego przeciwnika, w ostatnich zas czasach do dawnej rywalizacyi w Abisynii przybył nowy ostry zatarg pomiędzy Włochami a Francyą i to z powodu wypowiedzenia przez rząd francuski traktatu, który Włochom zabezpieczał ważne przywileje w Tunisie. Słowem, stosunek pomiędzy Francyą a Włochami obecnie wcale nie jest takim, aby można przypuszczać, że p. Crispi zamyśla „wyswobodzić" Włochy z więzów ligi potrójnej i popchnąć je w objęcia Francyi.

To też na razie nowemu ambasadorowi austro-węgierskiemu u Kwirynału nie otworzy się zapewne szerokie pole ważnej działalności dyplomatycznej; że ją jednak rozwinie w potrzebie, tego wszelkiem prawem spodziewać się można po p. Pasettim

I-szy wiec XX. katechetów

w Krakowie.

Kraków 28 sierpnia.

Ks. St. Puszet wygłosił odczyt o planie nauki religii w gimnazyum niższem. Jego zdaniem, obecnie obowiązujący plan (I klasa: katechizm, II klasa: historya bibl. S. Z., III klasa: historya bibl. Now. Z., IV klasa: liturgika) jest wadliwy. Z wymienionych bowiem przedmiotów katechizm stanowi nietylko najważniejszą część, ale owszem sam rdzeń czy istotę nauki religii. Jakoż nauka katechizmu jest fundamentem pod budowę religijnego wykształcenia, jakie ma dać cały ciąg gimnazyalnych studyów. Jeżeli w naszem społeczeństwie spotykamy się ze zboczeniami od wiary, chwiejnością w wierze czy pochopnością do czynienia nierozumnych zarzutów Kościołowi, to czyż przyczyna tego nie jest gruba nieznajomość prawd katechizmowych?

Zapewne, wiele odliczyć tu należy na karb własnego lenistwa, czy obojętności na sprawy duszy, ale i tego zataić nie można, że i nauka tego przedmiotu — tak jak się dzisiaj odbywa, jest niedostateczna. Przerobienie całego materyału w klasie I-szej, tak, by jego znajomość stała się silnym fundamentem pod dalszą budowę — jest czystem niepodobieństwem, gdy się zważy z jednej strony obfitość materyału naukowego, a z drugiej wiek młodociany, któremu z trudnością przychodzi wyuczyć się rzeczy abstrakcyjnych, a wreszcie i tę okoliczność, że katecheta mając przed sobą młodzież z różnych szkół, musi dużo czasu poświęcić na to, by ją wdrożyć do karności, przyzwyczaić do uwag, nie mówiąc już tem, że przygotowanie do pierwszej spowiedzi czy komunii świętej, zabiera co najmniej miesiąc czasu.

Jak temu niedostatkowi zaradzić? Odzywały się głosy wskazujące wyjście na pozór najprostsze i najłatwiejsze: skoro katechizm przedstawia więcej trudności niż historya biblijna, to uczyć w klasie I historyi Starego Zakonu, w II kl. historyi biblijnej Nowego Zakonu, a katechizm przeznaczyć na klasę III, gdy umysły dziatwy są nierównie więcej rozwinięte.

Projekt ten wszakże nie trafia do przekonania prelegentowi, bo: 1) nawet w III kl. rok na wyuczenie katechizmu nie wystarcza, jeśli ten katechizm ma być wyłożony tak gruntownie, by stanowił podstawę do dalszego wykształcenia religijnego i pozostał w duszy stale, jako regulator życia, co być powinno; 2) uczenie historyi biblijnej w klasie I-szej zamiast katechizmu byłoby prawie zmarnowaniem roku, bo katecheci mogli się przekonać, że młodzież przychodząca do gimnazyów, pamięta dobrze opowiadania biblijne, których się uczyła w klasie III i IV szkół ludowych, szkoda więc czasu na powtarzanie.

Prelegent roztrząsa inny projekt, by mianowicie nauce katechizmu poświęcić dwa pierwsze lata, a historyę biblijną obu Zakonów przejść w klasie IIIej. To ostatnie da się zrobić, jeżeli z książek szkolnych wyrzuci się wiele rzeczy zbytecznych, a nawet niewłaściwych, bo i takie się w nich znajdują! Na klasę IVtą przypadłaby w takim razie liturgika. Na ten projekt prelegent zgodziłby się od biedy, ale się nim nie zadawalnia. Albowiem w takim razie uczyłoby się rzeczy łatwiejszej po trudniejszej.

Zdaniem prelegenta tak historya biblijna Starego i Nowego Zakonu, jak i nauka liturgiki, powinny wejść w katechizm rozłożony na 4 lata i z nim utworzyć nierozerwalną całość. Historya biblijna doda prawdom katechizmowym więcej życia i ułatwi gruntowne przyswojenie. Liturgika przy katechizmie będzie tem, czem jest ciało dla duszy. W takiem połączeniu rozkład przedmiotów na klasy należałoby przeprowadzić w następujący sposób:

Klasa I. Nauka o Bogu i Jego doskonałościach, o Trójcy św., o dziele stworzenia, o grzechu pierworodnym i jego skutkach, obietnica Odkupiciela, historya ludu izraelskiego (z opuszczeniem rzeczy niepotrzebnych).

Klasa II. Powtórzenie materyału z klasy Iej, a potem nauka o Chrystusie Panu, Jego życie, nauka, cuda, śmierć, zmartwychwstanie, 40-dniowy pobyt na ziemi, założenie Kościoła, jego organizacya i boskie znamiona.

Klasa III. Część obyczajowa katechizmu, wykład przykazań boskich i kościelnych, nauka o cnocie i jej rodzajach, nauka o grzechu i jego rodzajach, o modlitwie ze szczegółowym wykładem modlitwy P., wreszcie rzeczy ostateczne: śmierć, sąd, niebo i piekło.

Klasa IV. Nauka o środkach zbawienia: o łasce, o Sakramentach św., z właściwą przy ich sprawowaniu liturgią; o Mszy św. i jej obrzędach; o Sakramentaliach, byle we właściwej mierze — wreszcie przykład roku kościelnego.

Taki plan religii w niższem gimnazyum wydaje się prelegentowi najodpowiedniejszym. Nie poświęca żadnego z wykładanych dotąd przedmiotów, tylko sprowadza do właściwej miary. Nauka katechizmu wykładana przez 4 lata, powtarzana w znacznej części prawd swoich, w partyi swej najtrudniejszej wykładana w klasie IV umysłom znacznie już rozwiniętym, może utkwić silnie w pamięci i wejść głębiej w duszę. Ułożenie odpowiednich do tego planu podręczników nie przedstawia trudności. Jeżeliby ten plan dał się przeprowadzić w 3 latach, to w takim razie proponowałby na klasę IV. historyę kościelną, ułożoną w sposób biograficzny; ułatwiłoby to bowiem naukę historyi w klasie VIII. Plan ten przedkłada światłej rozwadze Braci i kolegów.

W dyskusyi nad tym projektem ks. Neuburg, powołując się na swą 20-letnią praktykę oświadcza, że tak trudno nie jest uczyć katechizmu. Choćby plan i podręczniki były nie odpowiednie, byle tylko katecheta był dobry, cel może być osiągnięty. Od katechizmu zaś należy zaczynać naukę religii w klasie I, skoro, jak twierdzi ks. referent, katechizm jest podstawą dalszej nauki i regulatorem życia. Według planu ks. Puszeta przypuszczenie uczniów do spowiedzi i Komunii św. byłoby dopiero możliwe w klasie IV., w klasie II. i III. należałoby uczyć biblii, w IV. kl. należałoby powtórzyć naukę katechizmu, a z pewnością utkwi w sercu.

Ks. Eiselt zauważa, że myśl zmiany planu pojawiała się od 10 lat, ale bezskutecznie. Stać się tedy może, że choćbyśmy przyjęli projektowaną zmianę, to mógłby ją spotkać taki sam los. Lepiej tedy pozostać przy dawnym planie, bo i przy dzisiejszym planie można cel osiągnąć. Wnosi przeto, aby od reformy planu w gimnazyum niższem odstąpić, a zająć się natomiast sprawą podręczników.

Ks. W. Gadowski oświadcza się za tem, by naukę religii zaczynać od biblii, co się nie sprzeciwia nauce Kościoła.

Ks. R a w s k i oświadcza się przeciw wnioskowi ks. Eiselta, aby nad kwestyą zmiany planu przejść do porządku dziennego. Boć to pierwszy cel wiecu. To, że projekty ks. katechetów nie osiągnęły skutku, to nie idzie za tem, że i głos wiecu ks. katechetów przebrzmi bez skutku.

Ks. W. B i e l a: Biblię i liturgikę należy traktować na drugim planie; w I i II klasie czytać żywoty świętych, od III do V klasy uczyć katechizmu, a w VI—VIII apologetyki.

Ks. T. D ą b r o w s k i sądzi, że choćby-

---

55)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Juliusz zaprowadził Kowzgirdowę do swego gabinetu i opowiedział jej rozmowę swą z Kocią.

— Co jej znowu do głowy przyszło z tą zazdrością! — zawołała Kowzgirdowa z rozpaczą. — Mój Julku drogi, to dziecińitwo! Ona taka nerwowa!.. To dziwne, że ta panna taką antypatyę w niej wzbudziła! Kocia tyle jej przykrości zrobiła... Nie mogła się powstrzymać od niegrzeczności dla niej!

— Więc Kocia pannę Stamarską prześladowała tu i goryczą poiła! — zawołał Juliusz. — Czemuż ja o tem nie wiedziałem? Tamta, szlachetna dziewczyna, ani słowa mi o tem nie powiedziała. O, ja wiem, ona nie chciała mię zranić w mej miłości dla narzeczonej! Ona milczała, żeby nam oszczędzić nieporozumień i kwasów. Rozumiem ją! Ale jej niema i możemy nie mówić o tem, co się naprawić nie da. Wróćmy lepiej, ciociu, do naszego położenia obecnego. Kocia grozi mi zerwaniem i dobrze będzie, gdy inicyatywa od niej wyjdzie. Ale i ja nie czuję się na siłach uszczęśliwienia Koci, bo widzę teraz, a raczej czuję coraz dokładniej, że ją kocham tylko po bratersku i że takie przywiązanie żonie wystarczyć nie może.

— Boże! ona ciebie zraziła swoją zazdrością!

— Kiedy więc tak jest, może lepiej się stało, że Kocia sama do zerwania popycha. Oszczędzoną zostanie jej miłość własna i może wcale nie wiedzieć o tem, że ja miałem zamiar prosić was o zwrot słowa...

Kowzgirdowa z rozpaczą mówiła jakby sama do siebie:

— Myślałam, że pobyt nasz dłuższy tutaj zbliży was jeszcze... że, poznawszy się lepiej, pokochacie się mocniej, a stało się przeciwnie! Chciałam Kocię powierzyć tobie, bo znam twój charakter..

— Ale czybyś była dobrze zrobiła, ciociu? Ty wiesz, jakie jest moje położenie majątkowe; nigdym z niego przed tobą tajemnicy nie czynił. Koci posag spłacił-by wprawdzie moje długi i Kocia stała-by się prawdziwą właścicielką Zbrucza; ale dziś w naszych stronach ziemia tak mało przynosi, ceny zboża są tak niskie, że moglibyśmy mieć przeciętny dochód bardzo niewielki. Kocia mi tu kiedyś powiedziała, że podróże weszły jej w krew, jak zaszczepiona ospa, przytem może jej zdrowie wymagało-by pobytu na południu, a tu trzeba-by siedzieć w domu i pracować. Nie wiem, czy Kocia była-by szczęśliwa, nawet gdybym ją kochał miłością kochanka.

Kowzgirdowa zamyślona spuściła głowę.

— Było to mojem marzeniem — szepnęła. — Ale Bóg chciał widać inaczej... W mojem sercu zajmowałeś drugie miejsce po Koci.... Słuchaj Julku, ona ma dużo miłości własnej; gdyby się dowiedziała, żeś ty pragnął zerwania, cierpiałaby niezawodnie... bardzo-by ją to ubodło. Co innego jest podejrzewać, być zazdrosną i obrazę swoją postawić ponad miłość, a co innego czuć się odepchniętą. Zepsułam trochę Kocię. To dziecko było mi bóstwem i teraz jest trochę za wiele przejęta samą sobą. Ciosem dla niej byłaby wiadomość, że ty przed nią zapragnąłeś zerwania. Wyjedziemy stąd.... Odsuwałam Kocię od świata, ale ona lubi świat i zabawę. Może się dla niej znajdzie pociecha i zapomnienie. Zostaw ją w przekonaniu, że to ona ciebie odrzuca... niech przy niej zostanie inicyatywa tego zerwania.

— Dobrze, ciociu. W gruncie ja jestem winien wszystkiemu. Byłem przecie dorosłym, nie dzieckiem, jak Kocia... nie powinienem się był poddać swatostwu, choćby swatkami były moja matka i ciotka. Postępowałem wprawdzie w dobrej wierze, myślałem, że gorące uczucie braterskie, które mam dla Koci, będzie wystarczało... Teraz widzę, że się myliłem i, powtarzam ci ciociu, widzę też, że nie jesteśmy z Kocią stworzeni dla siebie. Ona lubi świat, zabawę, podróże i to wszystko mieć może przy swoim majątku, a ja musiałbym ją trzymać w Zbruczu przy dziedzicznym zagonie, zapracowany i strudzony, rzuciwszy jej mienie na łup wierzycieli. Czy pewna jesteś, ciociu, że ona kocha mię tak bardzo?

— Myślę, że cię kocha.

— Jestem sceptykiem wielkim co do miłości. Kocia jest zazdrosna, ale czy przez miłość dla mnie, czy przez miłość własną? Czy takie wypieszczone dziecko, którego rozwój umyślnie opóźniano, ma dość głębokości uczuć, by kochać prawdziwie? Może to niewdzięczność z mej strony, ale mam nadzieję, że ona prędko dzisiejszych swych trosk zapomni.

— Jak ty to łatwo mówisz! Ja się tak boję dla niej wszelkich przejść moralnych! Że przeszłej nocy miała gorączkę, to było tylko wskutek przebytych wzruszeń! Ja wiem, że z obojętności własnej wyrasta sceptycyzm co do uczuć bliźniego. Ty nie kochasz, więc lekceważysz jej przywiązanie. Nie ma okrucieństwa większego nad to, do którego jest się zdolnym, gdy się nie kocha i pragnie się miłość odrzucić... Wierzy się naprawdę tylko w to uczucie, którego się pożąda.

— Nie wiem, ciociu. Mało mam w tem doświadczenia. Zdawało mi się, że się moje życie doskonale bez miłości obejdzie, a teraz nagle widzę, że nie potrafię dać szczęścia, nie czując miłości.

— Biedna moja Kocia! Dlaczego ty jej pokochać nie możesz?

Ostatnie słowa Kowzgirdowa rzuciła raczej jako wykrzyknik, niż jako zapytanie. Była jeszcze cała wzburzona nowym obrotem rzeczy. Tyle lat marzyła o oddaniu Koci Juliuszowi, że teraz prawie uwierzyć nie mogła, że się z tą myślą pożegnać musiała.

— A cóż twoja matka? — zapytała nagle.

— Nic dotąd nie wie. Matka moja należy do rzędu osób zupełnie niedomyślnych. Widzi zawsze rzeczy tak, jak je sama we własnej wyobraźni ułoży. Potrzeba, by zobaczyła pożar na dachu, by uwierzyć mogła, że się budynek pali. To jest osoba ukuta z jednej sztuki stali. Nie rozumie, by się ktoś mógł wahać, być w niezgodzie sam z sobą, cofać się przed raz powziętym zamiarem. To są dla niej rzeczy niepojęte.

— Trzeba, żeby wiedziała. Musimy jej powiedzieć!

— Powiedz jej, ciociu, wszystko i zaraz, jeżeli można. Chciałbym ten kielich wychylić do dna odrazu. Po niej odziedziczyłem tę nieszczęsną odwagę, która mi każe odrazu w oczy zajrzeć każdemu niebezpieczeństwu. Pierwszy raz w życiu teraz wahałem się i walczyłem z sobą, ale, raz postanowiwszy...

Skierczyna przerwała im rozmowę. Szukała Kowzgirdowej. Juliusz poczuł wielką przykrość na myśl, że oto za chwilę z jego powodu matka dozna zawodu i boleści.

— Marylko! — zawołała Skierczyna z przestrachem — co to jest? Kocię zastałam płaczącą! Co to się stać mogło?

— Moja droga — odparła Kowzgirdowa — tak się wszystkie nasze zamiary psują!

— Jakie zamiary się psują?

Skierczyna w całej swej wyprostowanej postawie wyrażała gotowość bronienia własną piersią zamiarów swych i postanowień. Spojrzała surowo na syna:

— Może ty mi wytłómaczysz Julku... Czy wiesz, dlaczego twoja narzeczona płacze?

— Tak mamo. Kocia przed chwilą zerwała ze mną. Postawiła mi warunki, których przyjąć nie mogłem. Przytem ułatwiła mi tylko uczynienie kroku, który właśnie zamierzałem postawić. Poznałem i jasno odczułem, że mężem Koci zostać nie mogę!

— Jakto nie możesz, kiedy dałeś słowo?

— Postanowiłem prosić o zwrot słowa.

— To nie może być! Ty miałbyś się cofnąć, gdyś się związał przyrzeczeniem?

— Oboje się cofamy!

— Ale Kocia płacze, więc cierpi nad zerwaniem... nie chce zerwania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

śmy uchwalili zmianę planu, to podręczników odpowiednich nie doczekamy się za lat dziesięć — co wie mówca z doświadczenia; mniema jednak, że biblii należy uczyć w klasach I i II, a katechizmu w III, liturgiki w IV, której należy zostawić, bo jest nauką praktyczną i uczniowie ją lubią.

Ks. Watulewicz wchodzi w jądro rzeczy co do planu, że należy zaczynać od katechizmu, rozłożyć go na 2 lata, t. j. I i II klasę; w trzeciej uczyć historyi biblijnej starego i nowego zakonu, w IV uczyć liturgiki i historyi kościelnej. W ten sposób uczeń po 4 latach ma wszystko, czego mu potrzeba.

Ks. dr. Caputa przyłącza się do wniosku, że należy zaczynać od katechizmu, bo należy uczniów przygotowywać do św. Sakramentów; nie jest przeciwny temu, by wykładano katechizm w dwóch latach.

Na tem dyskusyę zamknięto; ostatni głos zabrał prelegent ks. St. Puszet i oświadczył, że żaden z przeciwnych argumentów nie trafił mu do przekonania.

Na tem posiedzenie przerwano.

Schroniska dla pijaków.

Ministeryum sprawiedliwości wypracowało i przedłożyło już prezydyum Rady państwa projekt ustawy, zaprowadzającej w naszej monarchii nową instytucyę, istniejącą już w Ameryce północnej, Anglii, Szwecyi, Norwegii, Niemczech i Szwajcaryi. Są to t. z. azyle dla pijaków, przeznaczone do zwalczania alkoholizmu i ratowania od strasznego nałogu pijaństwa ludzi, którzy w ten nałóg popadli, a jeszcze wyleczyć się mogą.

Według tej ustawy, azyle takie mogą być zakładane przez państwo, albo przez kraje, powiaty lub gminy. Wolno także kilku krajom założyć jeden wspólny azyl. Przyjęci mogą być do azylu albo tacy ludzie, którzy dobrowolnie się zgłoszą, albo też przymusowo oddani zostaną do azylu. Ci, którzy wstąpią dobrowolnie, muszą przedtem w sądzie podpisać deklaracyę, że celem odzwyczajenia się od pijaństwa zdecydowali się wstąpić do azylu. Na mocy wyroku sądowego zaś oddani zostaną do azylu 1) ci, którzy w ciągu roku od zasądzenia za pijaństwo znów za to samo przekroczenie skazani zostali więcej niż trzy razy; 2) nałogowi pijacy, którzy nabawiwszy się choroby umysłowej i z tego powodu oddani do zakładu leczniczego, odzyskali wprawdzie władze umysłowe, ale nie mają jeszcze dość siły do zapanowania nad sobą i oparcia się nałogowi; 3) tacy pijacy nałogowi, którzy wprawdzie nie zachorowali umysłowo, ale są niebezpieczni dla drugich.

Pijaka oddanego do azylu można w nim trzymać najdłużej dwa lata. Urządzone mają być azyle w ten sposób, ażeby pijacy odzwyczaili się od używania napoi spirytusowych i przez odpowiedni sposób życia nabrali właściwej cielesnej i moralnej odporności przeciw nowym napadom pijaństwa. Z urzędu oddaje sąd do azylu takiego pijaka, który w ciągu roku więcej niż trzy razy skazany został za pijaństwo, we wszystkich innych zaś wypadkach może oddanie pijaka do azylu nastąpić tylko wtedy, gdy ktoś tego zażąda. Mogą zaś tego zażądać: krewni pijaka, małżonkowie, opiekun lub kurator, dyrektor zakładu leczniczego, w którym znajduje się umysłowo chory pijak, wreszcie prokurator. Przed wydaniem takiego orzeczenia musi się odbyć sądowa rozprawa, należy przesłuchać pijaka, o którego idzie, tudzież zasięgnąć zdania fachowych psychiatrów. Pobyt w azylu kończy się albo gdy sąd uzna, że pijak nie potrzebuje już pielęgnowania w zakładzie, ani dozoru, albo też gdy upłynęły dwa lata od chwili oddania pijaka do azylu. Po upływie jednego roku może sąd pijaka z azylu uwolnić na próbę, jeżeli jednak na nowo się odda pijaństwu, wówczas musi wrócić do azylu. W razie jeżeli pijak ma dzieci, to przez czas pobytu w azylu traci władzę ojcowską nad nimi, jeżeli zaś ma majątek, wówczas ustanawia się dlań kuratora. Aresztem do sześciu miesięcy karany będzie każdy, kto przeszkadza skutecznej działalności azylów albo namawia osoby w nich umieszczone do nieposłuszeństwa, albo ułatwia im ucieczkę, albo dostarcza im napojów spirytusowych.

Oto są główne postanowienia ustawy, która zapewne w ciągu jesiennej sesyi Rady państwa przyjdzie pod obrady i prawdopodobnie niejedną poprawką jeszcze uzupełnioną zostanie. Wnika ona głęboko w sferę prawną jednostki, pozwalając w pewnych wypadkach pozbawiać ją osobistej wolności, to też Rada państwa uchwalając ją niezawodnie uczyni jej tekst tak jasnym, iżby wykluczona było wszelka niewłaściwa jego interpretacya i uchwali także przepisy, karzące surowo wszelkie jej nadużycie, aby zapobiedz wypadkom, iżby ktoś w egoistycznych celach mógł wyjednać oddanie człowieka nie będącego pijakiem do azylu, jak niestety czasami zdarzało się, że ludzi umysłowo zdrowych oddawano do zakładów obłąkanych.

Z naszych zdrojowisk.

Rymanów 26 sierpnia.

Dobiegający do końca sezon tutejszy nasuwa nam różne refleksye co do zakładu i jego potrzeb, które pragnęlibyśmy, aby się dostały do wiadomości zarządu zakładowego celem uwzględnienia niektórych wymagań ogólnym głosem żądanych. Jako dawny gość tutejszy, stykający się nadto wiele z publicznością, znam jej w tej mierze zapatrywania. Otóż w ogóle wszyscy znający Rymanów od lat dawniejszych, zgadzają się, że miejsce to wciąż się podnosi i wzrasta. Lata powodzi i klęsk już zapomniane, słaby w 1894 r. sezon wskutek wystawy krajowej w tym roku wyrównał się do półtora tysiąca gości, a na rok przyszły zapowiada się jeszcze liczniej, bo ma bardzo wiele osób przyjechać z Królestwa; wielu też dawniejszych gości iwonickich tu się wybiera — jak nam oświadczali przy zwiedzaniu Rymanowa, uznając, że jest tu sto razy przyjemniej, dużo świeższego powietrza i wolnego miejsca, wille z daleka od siebie rozrzucone, nie jak w ciasnej i duszącej kotlinie iwonickiej, gdzie nie można wyjść swobodnie, gdzie się nie ubrać starannie; tu każdy ma za domem las, można do niego iść nie strojąc się.

Wielu też zwolenników jedna Rymanowowi serdeczna uprzejmość właściciela zakładu Jana hr. Potockiego, który sam zajmuje się zarządem i w najdrobniejszych drobnostkach informuje się o potrzebach gości. Przemówienie jego podczas uroczystości poświęcenia budynków kolonii leczniczej — ujęte nie w wystylizowane, wyuczone frazesy, lecz prosto i szczerze z serca płynące, przepełnione duchem wiary i patryotyzmu — dało go jeszcze lepiej poznać szerokim warstwom gości jako człowieka wzniosłych zasad i idei. Zajmuje się on zarządem dopiero drugi rok, odkąd stał się właścicielem zakładu. Niejedno już zrobione, wiele ulepszeń zaprowadzono, inne czekają załatwienia. I tak np. najbardziej zachodzi potrzeba krytego deptaka, gdyż obecnie nie ma miejsca do spaceru podczas deszczu. Mieliśmy go tego roku mało, większość dni pogodnych i ciepłych, a nie upalnych; ale deszczowe dni dały się mocno we znaki z powodu nudów. Coby też szkodziło podczas deszczu kazać otworzyć salę balową, podczas koncertu muzyki na werandzie kurhauzu, niechby sobie kto potańczył, a sądzę, że znalazłoby się ochotnych dosyć. Taki bardzo chwalebny zwyczaj istnieje po innych miejscach kąpielowych, w Zakopanem, Truskawcu itd. Nie koniecznie zaraz należałoby żądać ceny wstępu, bo goście i tak mają dosyć wydatków, co najwyżej można kilka centów na kolonię, a uprzyjemniłoby się nudne chwile deszczowe. Zresztą to i higieniczne: ruch konieczny dla zdrowia, więc w braku spaceru tańce.

Za mało też tego roku było zabaw dziecięcych; dobrze byłoby przywrócić dawny zwyczaj coniedzielnych zabaw na łączce, a cotygodniowych w dworcu gościnnym.

A wcale nie było tego roku wycieczek i spacerów zbiorowych; i to był brak wielki, bo spacery takie, jak bywały po inne lata — na Wołtuszową, do Deszna, do Iwonicza, ożywiały znakomicie i zbliżały do siebie gości kąpielowych. Powinny być ze dwie co tydzień. Można by też i wycieczki zorganizować odpowiednie: do Dukli, Krosna, Odrzykonia itd. Do tego trzeba jednak koniecznie inicyatywy zarządu.

Zdałoby się także więcej lamp, bo obecne oświetlenie jest za małe.

Wiele osób dopomina się też, aby co niedziela było w kaplicy kazanie, choć krótkie; z pewnością nie odmówiłby wygłoszenia Słowa Bożego przebywający tu kapłani.

Rymanów, jako miejsce kąpielowe, wprawdzie niedawno istniejące, ma przyszłość wielką przed sobą, i mamy nadzieję, że właściciel podnosić go będzie stopniowo co roku. Obecnie słyszeliśmy, że się wybiera w podróż po innych zakładach i zagranicznych miejscach kąpielowych celem zaprowadzenia u siebie ulepszeń, jakie gdzieindziej zobaczy. Zamiar bardzo chwalebny, gdyż choć zakład obecnie ma wiele zalet, to przecież ma i braki, a ostatecznie żadna rzecz ludzka nie jest ich pozbawiona i praca nad doskonaleniem i ulepszaniem ciągła. Szczęść Boże właścicielowi w tem dziele dla społeczeństwa, które zachowa mu wdzięczną pamięć za dbałość o zdrowie, jakie tysiące już stąd wyniosły, a jeszcze miliony wyniosą.

Rozrywek mieliśmy tu dosyć, o wiele więcej, niż po inne sezony. W czasie od ostatniej mojej korespondencyi zjechał tu w objeździe zdrojowisk pan Władysław Barącz z nieodstępnym swoim synkiem Perinem, jak nazywa swojego na wystawie berlińskiej nagrodzonego pincza, i udekorowany orderami, jakimi go dwory zagraniczne za jego niezrównane produkcye obdarzyły, ubawił nas, niestety tylko przez jeden wieczór, znakomicie. Małem powodzeniem cieszyli się pp. Trapszowie, chociaż dosyć zabawne były ich produkcye. Za to wielki sukces odniósł, jak i gdzie indziej, krakowski chór akademicki, wraz z towarzyszącym wybornym skrzypkiem p. Posseltem. Po koncercie odbyły się tańce, na których ochocza młodzież i goście tutejsi bawili się do rana. Przytem podejmował koncertantów z nadzwyczajną uprzejmością właściciel zakładu; nazajutrz zwiedzili oni zakład i odjechali, serdecznie żegnani, już do domów, gdyż Rymanów był stacyą ostatnią. Był tu też w imieniny hr. Anny Potockiej amator magik ze Lwowa, niedawno zaś inny, który dał dwa przedstawienia, nadzwyczaj interesujące.

Przy bardzo licznym zjeździe gości z okolicy odbył się w niedzielę dnia 11 b. m. jak corocznie uroczysty obchód rocznicy Unii Korony z Litwą. Rano orkiestra zdrojowa obeszła cały zakład, grając pobudkę przed każdym z domów. O godzinie 9-tej odbyło się uroczyste nabożeństwo w kaplicy, podczas którego śpiewał chór kolonii leczniczej i grała orkiestra. Po południu zaś odbył się festyn na łączce z zabawami dziecinnemi i loteryą fantową. Bogato zaopatrzona, tak przez gości tutejszych, jak przez okolicę, w mnóstwo ładnych i cennych przedmiotów przyniosła ona, wraz z opłatami za wstęp i bufet około 800 zł., które przeznaczono na budowę kaplicy zakładowej i na kolonię leczniczą.

Wieczorem przedstawiono pod lasem żywy obraz z włościan okolicznych, zaaranżowany przez hr. Jana Potockiego, przedstawiający zdobycie armat z bitwy pod Racławicami. Publiczność, zgromadzona tłumnie przed dworcem gościnnym i na jego balkonach, oklaskiwała gorąco efektowny obraz, oświetlony ogniami bengalskimi, muzyka grała pieśni patryotyczne, zakończył korowód banderyi konnej i pieszej krakusów z pochodniami. Wreszcie odbyły się w sali balowej tańce, na których do pierwszego kadryla stanęło przeszło 90 par, a tańczono do 6-tej rano.

Kolonia lecznicza to serce Rymanowa. To też z wielkim żalem żegnano ją przy odjeździe. W piątek dnia 16-go dała ona pożegnalny wieczorek. W obec pełnej sali produkowały się dzieci śpiewem choralnym, znakomicie prowadzonym przez kierownika p. Gamotę, przedstawieniem komedyjki, zaaranżowanem przez kierownika p. Marczyńskiego; szczególnie odznaczył się w niem, jakoteż z deklamacyi mały Walewski, synek artysty dramatycznego sceny lwowskiej, dziecko wielkiego talentu. Córeczki dyrektora kolonii dra Żulińskiego odegrały bardzo ładnie na fortepianie utwór na 6 rąk. Zakończyły zgrabne pożegnalne kuplety, krakowiaki na cześć publiczności, hr. Jana Potockiego, lekarza kolonii Dra Gabryszewskiego, skarbnika p. Zontaka.

Nawet dzieci śpieszyły kolonii z pomocą. W willi p. Zontaka, tudzież „pod Białym Orłem“ były przedstawienia amatorskie dziecinne, a zebrane ze wstępów kwoty zanosiły dzieciaki z radością dyrektorowi. Wreszcie w dzień przed odjazdem kolonii, dnia 19-go, dał wieczór humorystyczny na jej dochód p. Fiszer przy szczelnie zapełnionej sali.

Nazajutrz wieczorem na 30 wózkach opuściła kolonia zakład, żegnana serdecznie po drodze przez zebraną przed domami publiczność. Na dworcu kolejowym wsiadła do przygotowanych już zawczasu 3 wagonów. Hr. Jan Potocki wraz ze skarbnikiem kolonii p. Zontakiem odprowadził dzieci do N. Zagórza i tu jeszcze na pożegnanie uczęstował je piwem. Na dworcu w Sanoku przyjemna była niespodzianka: muzyka miejska wyszła z pochodniami i grała przez cały przeciąg stania pociągu pieśni patryotyczne. To też rozochocona i ucieszona dziatwa dziękowała serdecznymi wiwatami za owacyą.

Teraz już pusto jakoś i tęskno bez kolonii. Gości też przeważna część opuściła i opuszcza wciąż zakład, nieliczna garstka tylko pozostała cieszyć się cudowną tutaj jesienią, jasną i ciepłą, przy bajecznej taniości pomieszkań. Na chwilę jeszcze tylko zaroi się zakład, a to w dniach 20 — 22 września, kiedy mają się odbyć w mieście Rymanowie wyścigi konne koni krajowych, na które zapowiada się ogromny zjazd gości.

Ruch przedwyborczy.

Z Tarnowa donoszą dnia 26 bm.: Wczoraj odbyło się tu zwołane przez p. Stanisława Michalika, wójta z Łęgu zgromadzenie włościan w celu ustanowienia komitetu przedwyborczego włościańskiego i narady nad wyborem posła do sejmu z kuryi wiejskiej powiatu tarnowskiego. Na zgromadzenie to przybył jako delegat Tow. demokratycznego p. Winkowski, koncypient adwokacki z Tarnowa, oraz p. Jagerman, który nie syt sławy mówcy ratuszowego we Lwowie, pojechał zbierać laury za swe „krasomóstwo“ i do Tarnowa, gdzie plótł podobne „koszałki opałki“, jak na ratuszu lwowskim. Na zebraniu owem zachowywał się on iście po żakowsku, co oburzyło wszystkich zebranych, a jeden z wyborców dał mu należytą odprawę. Przebieg zgromadzenia był następujący: Po zagajeniu obrad przez p. Michalika, zabrał głos p. Winkowski, który odczytał i wyjaśnił rezolucye powzięte na zjeździe rzeszowskim. Następnie zabrał głos p. Jagerman i w namiętnem przemówieniu przedstawił teraźniejszy stan włościan i napiętnował szlachtę jako kastę rządzącą, która niestety dla ludu nic nie robi, traci majątek i Moska w brodę całuje. Dalej bronił Tow. demokratyczne lwowskie przed zarzutem anarchizmu i socyalizmu. Przy tej sposobności powiedział, że Chrystus był pierwszym socyalistą.

Twierdzenie to wywołało żywą polemikę pomiędzy mówcą a obecnym na zebraniu księdzem drem Zygulińskim, w ciągu której p. Jaegerman wyjaśniał, że przez socyalistę rozumie walczącego za prawdę, a takim był Chrystus. P. Jaegerman wyjaśniał dalej ważność prawa wyborczego, wzywał do dokładnego przeprowadzenia pra-wyborów, przy których dotychczas wójt, pisarz i arendarz, razem z komisarzem, robili co chcieli.

Właściciel realności Jan Smalec podziękował mówcy za jego trud i dodał, że niepotrzebnie się fatyguje, gdyż włościanie wiedzą, co mają robić i sami sobie poradzą bez delegatów Towarzystwa demokratycznego ze Lwowa, przyczem zalecał kandydaturę Marszałka krajowego ks. Sanguszki, który wiele dla powiatu zrobić może.

Na to p. Jaegerman pokazał mu trzykronie z palców zrobioną figę, co wywołało oburzenie pomiędzy zgromadzonymi.

P. Winkowski wezwał zgromadzonych, aby nie zastanawiali się przedwcześnie nad osobą kandydata do Sejmu, lecz aby oświadczyli, czy łączą się z programem rzeszowskim. Obecni podnieśli ręce na znak zgody, a mówca wezwał ich do przedstawienia sprawy w gminach i nadesłania na jego ręce deklaracyi, w celu zawiązania komitetu ludowego, a to najmniej od 30 gmin.

Przebieg zgromadzenia był dość spokojny, chwilowe zamięszanie i protesty, wywoływały tylko namiętne słowa p. Jaegermanna, jak np. że ksiądz Stojałowski jest męczennikiem za sprawę włościan, że są źli ludzie pomiędzy adwokatami, inteligencyą i starostami, a między księżmi są osobistości nieodpowiednie. Słowem na zgromadzeniu tem nic właściwie nie uchwalono, a włościanie rozeszli się zdegustowani, a częściowo oburzeni, czyli, że zgromadzenie zrobiło kompletne fiasko.

* * *

Zgromadzenie wyborców w Krakowie uchwaliło wczoraj wieczorem po przeprowadzonej dyskusyi dokonać wyboru komitetu przedwyborczego miejskiego, odrzucając wniosek p. Lesława Borońskiego, aby nie wybierać komitetu, lecz dokonać wyłącznie wyboru delegata na zjazd delegatów powiatowych, oraz wniosek adw. Proppera, aby zaniechać wyboru zarówno delegata, jak komitetu.

Następnie dokonano wyboru komitetu, — przyczem przeszła lista konserwatywna w zupełności. Komitet ten wybierze delegata na zjazd.

* * *

P. Kramarczyk, były poseł sejmowy z powiatu bialskiego, zwołuje sejmik relacyjny do Białej na dzień 2 września b. r.

W Nowym Targu powiatowy komitet wyborczy, uzupełniwszy się do liczby 60 osób, ukonstytuował się na posiedzeniu dnia 26 b. m. wybierając prezesa Rady powiatowej ks. Krawczyńskiego delegatem do komitetu centralnego w Krakowie. Termin do zgłaszania kandydatur wyznaczono na dzień 9 września.

W powiecie gorlickim wypłynęła kandydatura p. Wojciecha Biechońskiego, burmistrza miasta Gorlic. Powiat gorlicki ma więc 4 kandydatów do krzesła poselskiego, a mianowicie p. Biechońskiego, Adama hr. Skrzyńskiego, dotychczasowego posła, Jana Furmanka wójta z Klęczan, — i Rusina, adjunkta sądu powiatowego w Gorlicach, Celestyna Męcińskiego Największe szanse powodzenia ma pan Skrzyński.

W powiecie bohorodczańskim niektórzy Rusini popierają kandydaturę pana Michała Kulczyckiego, naczelnika sądu w Bohorodczanach Mówią, że w powiecie bohorodczańskim ma zamiar postawić swą kandydaturę p. Władysław Łucki, radzca sądowy ze Stanisławowa.

KRONIKA.

Lwów 29 sierpnia.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych przeznaczył starostów: Pawła księcia Sapiehę do Jasła, Antoniego Przytyk Pogłodowskiego do Brzeska, oraz poruczył sekretarzowi Namiestnictwa Franciszkowi Ksaweremu Sieleckiemu kierownictwo starostwa w Limanowej, sekretarzowi Namiestnictwa Julianowi Poznańskiemu kierownictwo starostwa w Grybowie.

Rada szkolna uchwaliła: zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Helenę Teofilę Pociejównę w Podmanasterzu, Ludwikę Sarnowiczównę w Gańczarach, Grzegorza Onufrowa w Brodach, Bronisława Mayera w Zimnowodzie, Edmunda Dirla w Podbereżcach, ks. Grzegorza Kozickiego nauczycielem religii gr.-kat. szkół 6-klasowych męskich w Kołomyi, Zygmuntę Turzańską w Koniuchowie, Władysława Hilewicza w Kozicach, Andrzeja Krochmaluka w Kolędzianach, Juliana Dubeltskiego w w Drohiczówcze, Ignacego Szczęściakiewicza w Radymnie, Cecylię Opielowską w Dylągowej; zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Ignacego Krzyszkowskiego w gimnazyum w Jarosławiu, Franciszka Popiołka w Jaśle, Kazimierza Nitscha w gimnazyum św. Anny w Krakowie, Karola Opuszyńskiego w gimnazyum św. Anny w Krakowie, Michała Burzyńskiego i Franciszka Kusia w gimnazyum III w Krakowie, Stanisława Srokowskiego i Michała Krzeczkowskiego w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Ludwika Białoskórskiego i dr. Zdzisława Staneckiego w IV gimnazyum we Lwowie, Włodzimierza Lisińskiego i Konstantego Wojciechowskiego w V gimnazyum we Lwowie, Jakóba Forczka w gimnazyum w Rzeszowie, Eugeniusza Dąbrowskiego w Stanisławowie, Jana Śnieżka w Tarnowie, Antoniego Szczepańskiego w Wadowicach, Idziego Wernbergera i Michała Siwaka w szkole realnej w Krakowie, ks. dr. Jana Trznadla zastępcą katechety w gimnazyum w Sanoku; zamianować zastępcami nauczycieli w seminaryum nauczycielskiem w Samborze Władysława Ścieżyńskiego i Wincentego Skotnickiego; zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Józefa Szafrana nauczyciela gimnazyum rzeszowskiego pełniącego obowiązki prowizorycznego inspektora szkolnego okręgowego w Bochni.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych powołał starostę Edmunda Romera z Brzeska do służby w namiestnictwie.

Rada szkolna krajowa uchwaliła przenieść zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Dr. Grzegorza Wełyczkę z Drohobycza do II gimnazyum w Przemyślu, Stanisława Bielawskiego z gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie do Kołomyi, Jana Manulaka z gimnazyum IV we Lwowie do Kołomyi, Edmunda Cięglewicza z gimnazyum św. Anny do III gimnazyum w Krakowie, Eugeniusza Bieganowskiego z gimnazyum św. Anny w Krakowie do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Aleksandra Dziamę z gimnazyum V we Lwowie do gimnazyum św. Jacka w Krakowie, Jana Szufę z V gimnazyum we Lwowie do Nowego Sącza, Jozafata Petryka z Przemyśla do gimnazyum w Stanisławowie, Tadeusza Witwickiego z Przemyśla do gimnazyum w Samborze, Feliksa Gątkiewicza z Sambora do gimnazyum w Drohobyczu, Jana Koczwarę z Sanoka do gimnazyum w Samborze, Jana Lubaczewskiego z Rzeszowa do gimnazyum w Sanoku, Antoniego Koteckiego ze Stryja do gimnazyum w Sanoku, Józefa Ostrowskiego i Dominika Żelaka ze Złoczowa do gimnazyum w Stanisławowie.

Dar. Komitetowi zawiązanemu w Bełzie celem niesienia pomocy pogorzelcom w Górze, w powiecie sokalskim, udzielił Cesarz zapomogi w kwocie 200 złr.

Konkursa. Zarząd m. Śniatyna ogłasza z terminem do 15 września br. konkurs na posadę naczelnego buchaltera miejskiej kasy oszczędności z płacą roczną 1200 zł. i dodatkiem 250 zł. i na posadę rachmistrza miejskiego z roczną płacą 600 zł. i dodatkiem 150 zł. — Sąd powiatowy w Czarnym Dunajcu poszukuje dyetaryusza. — Wydział krajowy rozpisał z terminem do 20 września br. konkurs na posadę nauczyciela w krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie do wykładu chemii, technologii chemicznej i mineralogii. Z posadą tą połączona jest oprócz wolnego pomieszkania płaca roczna 1100 zł., dodatek aktywalny 140 zł i pięcioletni 200 zł.

Pragmatyka służbowa dla urzędników. Komisya ministeryalna, która pod przewodnictwem szefa sekcyi w ministeryum spraw wewnętrznych p. Sagasser'a w ostatnich czasach obradowała nad kwestyą ułożenia pragmatyki służbowej, przedstawiła już rządowi szereg wniosków. W kołach urzędników państwowych — co łatwo zrozumieć — towarzyszy owym obradom żywe zainteresowanie. Ogólnie uważają to za rzecz jasną, że w obec znacznej liczby należących do zakresu tej sprawy kwestyi, jak również w obec różnorodności stosunków służbowych w poszczególnych wydziałach rządowej służby, uregulowanie tej sprawy wszędzie w jeden i ten sam sposób jest nie do przeprowadzenia. Prawdopodobnie zatem okaże się koniecznem wydanie całego szeregu specyalnych ustaw i rozporządzeń dla poszczególnych wydziałów, przyczem w każdym razie pewne ogólne zagadnienia w jednej wspólnej ustawie lub w jednem wspólnem zarządzeniu będą mogły być rozwiązane. Dotychczasowe obrady zdają się być skierowane między innemi także do unormowania sprawy awansów, oraz sprawy tabeli

---

75)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Człowiek płynący nie odpowiedział nic na to wezwanie do poddania się, tylko wstrząsnął głową przecząco. Następnie, jakby poczuwszy w sobie świeże siły, wystrzelił do gromady psów raz z rewolweru na odległość kilku stóp, zabił jednego psa, a reszta skomląc cofnęła się, pływak zaś sądząc widocznie, że mu broń jego na nic się już nie przyda, wyrzucił ją, dał nurka i obiema rękami zaczął pływać pod wodą.

— Ucieknie — mruknął pułkownik i zmierzył z karabinu, a zdaje mi się, że gdyby teraz murzyn przyszedł mu pod cel, nie wahałby się już strzelać. Nie potrzebował jednak robić użytku z karabinu. Gdy Seymour wynurzył głowę z pod wody, znajdował się już tak blisko mostu, że ręką dosięgnął jego kraty. Znów się zanurzył i po chwili wypłynął po drugiej stronie okratowania. Być może, że gdyby teraz szedł naprzód co chwilę zanurzając się, byłby umknął, wszelako stanąwszy na moście, uczuł widocznie potrzebę wyciągnięcia trochę swych członków po takich wysiłkach, więc wyprostował się. Grzbiet jego ukazał się ponad wodą, a w tej chwili padły z lasu dwa strzały. Jedna kula trafiła mulata w ramię, które też zaraz opuścił bezwładnie, druga ugodziła w kratę żelazną mostu, odbiła się i trafiła bandytę w głowę. On chwycił się zdrową ręką za czoło, a następnie zachwiał się. W tejże chwili pułkownik puścił swego konia wpław, za chwilę dosięgnął mostu, potężną swą ręką schwycił bandytę, wypłynął z nim z wody i złożył go na suchem miejscu między drzewami.

W kwadrans później całe towarzystwo zebrane było dokoła rannego, wciąż omdlałego zbója. Psy uwijały się pomiędzy nogami końskiemi i obwąchiwały i lizały zakrwawione kawałki płótna, któremi p. Scott obcierał dwie rany mulata, zresztą lekkie.

Dowiedzieliśmy się później, że w nadziei udaremnienia egzekucyi udawał on chorego i przez kilkanaście dni nie chciał przyjmować żadnego pokarmu. To go właśnie zgubiło. Gdyby bowiem miał więcej sił, nie byłby został w tyle za innymi, lecz byłby tak jak oni przed godziną przebył most, a dostawszy się raz do lasu położonego po tamtej stronie rzeki, byłby znalazł kolej żelazną i zwyczajem *trampsów* ulokował się gdzieś w pierwszym lepszym wagonie. Dodać muszę jeszcze, że skoro schwytano tego mordercę, nikt zresztą nie troszczył się już o jego towarzyszy ucieczki, było bowiem rzeczą jasną, że nie będą oni wcale krążyli po okolicy, a nawet z Georgii zupełnie się wyniosą.

Henryk Seymour tymczasem przyszedł do siebie. Zaledwie zrobił pierwszy ruch i chciał się podnieść, jeden z towarzystwa zmierzył się doń z pistoletu, a dwaj inni związali mu nogi. Seymour nie próbował nawet stawiać oporu, który zresztą byłby niemożliwy. Kula, która odbiła się od kraty mostu, ugodziła go w brew, to też lewe oko strasznie mu napuchło, a tylko prawe mógł otworzyć. Tem jednem okiem rzucił nam spojrzenie tak zuchwałe i dzikie, że jeden z myśliwych na to milczące wyzwanie mimowolnie zawołał głośno:

— Za późno, człowieku.

Seymour jakby nie słyszał tych słów, streszczających jego los, inne oczy bowiem na niego teraz patrzały, oczy pułkownika. Seymour ignorował zupełnie obecność innych ludzi i rzekł:

— Pułkowniku, pić.. Mam pragnienie.. Daj mi co napić się

Było coś, jakby dziecinne przymilanie się w głosie tego zbrodniarza do swego dawnego pana. P. Scott wyjął z kieszeni płaską flaszkę, odkorkował ją, otwór jej przyłożył do ust więźnia, a drugą ręką podtrzymał mu głowę. Seymour łyknął kilka razy chciwie. Oko jego zabłysło, na ustach zaigrał uśmiech, jakby zapomniał o wszystkiem, o wściekłości, która szarpała nim przed chwilą, o zbrodni wczorajszej, o dzisiejszej nieudałej ucieczce, o swych ranach, o smutnym losie, który go czeka. Mlasnął językiem i rzekł:

— To mi whisky, ta sama, którąśmy zawsze pili na polowaniu. Dziękuję pułkowniku.

— A teraz — rzekł pułkownik — miej rozum i pozwól się obandażować.

— A dostanę potem znów wódki? — spytał Seymour.

— Dostaniesz.

— A cygaro także?

— I cygaro mieć będziesz.

— Róbcie więc, co chcecie — rzekł mulat i bez oporu dał sobie opatrzeć głowę i rękę zranioną.

P. Scott opatrzył mu rany ze zręcznością dawnego chirurga, jako żołnierz zaś chciał wyjaśnić jeden punkt, którego nie mógł zrozumieć, spytał więc zbrodniarza:

— Henry, a dla czego nie przebyliście rzeki jeszcze wczoraj wieczorem?

— Dla tego, pułkowniku, że puściliśmy się do mostu koło Georgetown, tymczasem woda zerwała go. Mieliśmy zatem do wyboru: albo zejść w dół rzeki do drugiego mostu koło Berkely farms, o dwadzieścia mil, albo też iść w górę ku temu mostowi. Zdecydowaliśmy się wybrać się ku temu mostowi, bo znaliśmy lepiej drogę, ale źle zrobiliśmy. Ale jakim sposobem pułkownik wpadł na myśl, że udaliśmy się tutaj?

— Wiedziałem o tem, że most w Georgetown woda zerwała przed dwoma dniami i kalkulowałem tak samo jak wy. Myśleliście niezawodnie, że nikt nie będzie przypuszczał, abyście mieli tyle odwagi wracać tak blisko miasta. Ja jednak wiem o tem, że odwagi ci nie brak... A teraz, bandażowanie skończone, mów więc, czy chcesz jeszcze czego odemnie?

— O to tylko proszę, pułkowniku, abyś mi przysłał całą butelkę swej wódki do więzienia i prosił szeryfa, by mi pozwolił ostatni haust z niej zrobić wtedy, gdy mnie będą wyprowadzali..

— Słyszałeś go pan? — rzekł pułkownik, gdy wracaliśmy we dwójkę ku miastu, zostawiwszy resztę myśliwych zajętych transportowaniem rannego. — Tak, chłopak to odważny jak lew, ma on jeszcze i inne przymioty. Widziałeś pan niezawodnie, że gdy mnie poznał, nie strzelił... Za dwa dni będzie wisiał, i oto o czem myśli w obliczu tak bliskiej śmierci: o tem, aby się upić po raz ostatni.

— Czyż oni wszyscy tacy? — spytałem.

— Wszyscy! — Zamyślił się chwilę, poczem poważnym tonem mówił dalej: Zauważyłeś pan zapewne, że i ja także nie strzelałem, choć miałem go na celu i może nie mogłeś sobie wytłómaczyć, dla czego w ten sposób nastręczam zbrodniarzowi możliwość ucieczki. A jednak to jest całkiem naturalne. Mówiono panu, że byłem dla niego bardzo dobrym, a ja znów panu mówię, że to nie prawda, przynajmniej przy samym końcu, bo z początku kochałem go bardzo. Później jednak zbrzydziłem go sobie i to dla szczególniejszego motywu. Było to w pierwszych latach mego pobytu w tych stronach, gdy jeszcze nie kupiłem fermy Chastinów. Polowałem dużo, a Seymour zawsze mi towarzyszył. Byłem bardzo zadowolniony z jego inteligencyi i charakteru. Do tego powoził on końmi niezrównanie. Otóż pewnego dnia, gdy byliśmy w lesie, konie moje, sprowadzone właśnie z Teksasu, spłoszyły się i uniosły. Wózek zawadził o pniak, rozbił się, a my wypadliśmy.

Pozbieraliśmy się wnet nie bardzo pokaleczeni, a konie także same stanęły. Zaczęliśmy naprawiać wózek, a przedewszystkiem zbierać moje przyrządy myśliwskie, rozsypane w trawie. Po kwadransie wszystko mieliśmy w porządku, brakowało tylko wielkiego noża, którym zwyczajnie torowałem sobie drogę w gęstwinie leśnej, przerzedzając zarośla. Począłem go szukać i Seymourowi kazałem także szukać go. Naraz zobaczyłem trzonek tego noża wysterczający z pod koszuli Seymoura, który nachylony udawał, że pilnie szuka. Zawołałem go i odebrałem mu nóż. Seymour zaczął się trząść, płakać i rzekł: „Myślałem, że pan się na mnie bardzo gniewa za to, że konie uniosły i że mnie pan zabije, i dlatego tylko ukradłem nóż“. Ja miałbym zabić jego, którego traktowałem jak syna!

(Ciąg dalszy nastąpi).

kwalifikacyjnych. Ta ostatnia kwestya przedstawia się najmniej zawiłą i dlatego też można jej rozwiązania oczekiwać w najbliższych już tygodniach. W kołach urzędniczych uskarżają się, i zapewne nie bez słuszności, na zaprowadzenie jak również i na sposób prowadzenia tych list kwalifikacyjnych. Jak mówią, jest wielkie prawdopodobieństwo, że skargom tym położy się już raz koniec. Bliskiem jest przejście do t. zw. „list konduity“ podobnych, jakie prowadzone są w armii. Urzędnikom wypadałoby wówczas przyznać prawo wglądania do tych list. Wówczas możnaby nawet przyjąć myśl wypełniania tych list w pewnych regularnych terminach, n. p. z początkiem roku, a nie dorywczo, jak to ma miejsce w tabelach kwalifikacyjnych. Utworzenie komisyi dla spraw osobistych, do prowadzenia takich list, — bo i o tem myślano — musiałoby upaść już z tego powodu, że w wielu urzędach w ogóle tylko dwaj urzędnicy są zajęci, a więc właśnie tylu, ilu co najmniej do złożenia takiej komisyi potrzeba. Decyzya powołanych ministeryów co do wniosków postawionych przez komisyę ministeryalną nastąpi prawdopodobnie już w dniach najbliższych.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 26 bm. uchwaliła: wyrazić nauczycielom szkół ludowych: Janowi Gigoniowi w Grzegórzkach i Franciszkowi Hahnowi w Bochni przy sposobności przejścia ich w stan spoczynku uznanie za długoletnią i gorliwą służbę; zorganizować od 1 września 1896 4klasową szkołę żeńską w Tarnopolu; wyłączyć od 1 września rb. gminę Nowy Dwór z zakresu szkoły ludowej w Krystynopolu i zorganizować osobną szkołę ludową w Nowym Dworze; przekształcić od 1 września rb. następujące szkoły ludowe: 1klasowe w Łanach, Bałce i Tymbarku na 2klasowe; 1klasową w Żabnie, 2klasową w Narolu i 3klasową w Lipniku na 4klasowe; 5klasową mieszaną w Kamionce strumiłowej na dwie szkoły pięcioklasowe męską i żeńską.

Wiec katolików czeskich odbędzie się dnia 10 września w Przybramie.

Ojciec św. sędzią polubownym. *Osservatore Romano* donosi, że Ojciec św. objął urząd sędziego rozjemczego w sprawie sporu granicznego między republikami Haiti i San Domingo.

Sudermann napisał nowy dramat p. t. „Ciche szczęście“ (*Glück im Winkel*). Utwór ten będzie grany za parę tygodni w Wiedniu ze współdziałem Adeli Sandrock.

Uroczyste otwarcie polskiego gimnazyum w Cieszynie odbędzie się dnia 18 września b. r. W celu urządzenia tej uroczystości zawiązał się osobny komitet. Dnia 16 września odbywać się będą wpisy uczniów, 17 września egzamina wstępne, 18 zaś rano solenne nabożeństwo w kościele, poczem nastąpi uroczyste otwarcie gimnazyum. W południe dany będzie obiad na cześć przybyłych delegatów i gości, wieczorem zaś odbędzie się uroczysty obchód narodowy. Dnia 19 września rozpocznie się w gimnazyum regularna nauka. Wiele osób z Galicyi zapowiedziało już swe przybycie na uroczystość otwarcia gimnazyum.

Czytelnia katolicka i związek katolickich Towarzystw dobroczynnych we Lwowie otrzymały na pisma, wysłane do Lizbony z powitaniem wiecu i życzeniami, następującą prawie równobrzmiącą odpowiedź od ks. kardynała patryarchy Józefa, którą podajemy w tłumaczeniu: „Jest mojem obowiązkiem wyrazić panu szczerą i głęboką wdzięczność za to, że przyczyniłeś się do uświetnienia pierwszego międzynarod. wiecu katolickiego, przesyłając życzenia oraz deklaracyę przystąpienia do uchwał w imieniu swojem i związku, któremu pan przewodniczysz. Pismo pańskie odczytane zostało na posiedzeniu zamknięcia wiecu i wywołało najżywszy entuzyazm i rzęsiste oklaski. Mam więc zaszczyt złożyć panu podziękowanie w imieniu własnem, w imieniu członków wiecu i wszystkich katolików tego kraju, oraz uwagę pana zapewnić, że wiec przedstawił rzeczywiste oczekiwania nasze, a pozostanie nam tylko polecić szczęśliwe wyniki modlitwie tych, którzy, jak pan okazali żywe nim zajęcie się. *Józef*, kardynał patryarcha.“

Ze Starego Sącza piszą nam: Cesarz postanowieniem z dnia 24 stycznia 1895 roku pozwolił na podwyższenie liczby zakonnic w klasztorze Klarysek w Starym Sączu z 25 na 30 i udzielił dotacyi dla każdej nowo przyjętej zakonicy z funduszu religijnego.

Na dochód ochotniczej straży ogniowej „Sokół“ we Lwowie urządza dyrekcya „Eden-Teatru“ w sobotę po południu popołudniowe przedstawienie z nowym programem.

Cholera w Tarnopolu. Urzędowa *Gaz. lwowska* donosi: „W Tarnopolu zaszły między ludnością izraelicką w czasie od 23 sierpnia cztery wypadki cholery azyatyckiej, z tych jeden wypadek śmiertelny. Celem zapobieżenia szerzeniu się choroby poczyniono wszystkie środki ostrożności i wysłano na miejsce lekarza inspekcyjnego dr. Barzyckiego.“

Ze Zbaraża donoszą dnia 25 bm.: Straszny gość, cholera, zawitał do nas, ale miasto jest na jego przyjęcie należycie przygotowane. Izraelita pewien, wrócił przed kilku dniami z Kołodna, najbliższego, granicznego z nami miasteczka rosyjskiego i zachorował wśród objawów bardzo podejrzanych. Mimo najtroskliwszej opieki lekarza miejscowego, umarł nazajutrz, a analiza wydzielin okazała typowy okaz cholery azyatyckiej. Wydelegowany przez namiestnictwo dr. Barzycki, objął już opiekę nad zdrowiem miasta; rodzinę zmarłego biedaka izolowano, a miasto poddało się ścisłej desynfekcyi. Z grona najpoważniejszych obywateli zawiązał się komitet ratunkowy, z ks. gwardyanem i adwokatem dr. Kosserem na czele; komitet podzielił miasto na dzielnice, na każdą wymianował opiekunów i grono ratunkowe, urządza dla biednych bezpłatne rozdawnictwo lekarstw, słowem stan rzeczy z prawdziwem uznaniem należy podnieść zgodne działanie wszystkich inteligentnych żywiołów miasta.

Pożar. W Stryju dnia 24 bm. spłonęło 11 budynków.

Morderstwo. *Pesti Naplo* donosi, że w Komornie podczas ćwiczeń wojskowych zastrzelił z zemsty plutonowy z 26 p. p. Aleksander Weiss swego komendanta kompanii.

Historya awanturnika. Żył sobie niegdyś w Odessie niejaki pan Cyon, Żydek, jak wszyscy Cyony na świecie. Był sobie lekarzem, któremu się dość nędznie powodziło, aż wpadł na pomysł, nie tyle nowy, jak genialny — dla jego kieszeni. Oto oświadczył się do słynnego organu redaktora *Moskowskich Wiedomosti* Katkowa i oświadczył gotowość przejścia na prawosławie. Katkowowi to się bardzo podobało, przyjął na siebie rolę ojca chrzestnego Cyona, a potem się nim gorliwie zaopiekował. Pan Cyon, wstąpiwszy do redakcyi wymienionej *Mosk. Wied.*, a specyalnością jego było pisanie podburzających artykułów, w których zajadłością wszystkich Katkowczyków, a [illegible] samego Katkowa przewyższał. To mu wyrobiło „sławę“, a za sławą, jak zwykle powodzenie, więc też Cyon, udowodniwszy zdolność lekarską polakożerczemi artykułami, został profesorem w medycznej akademii wojskowej w Petersburgu, przez pewien czas był agentem rosyjskiego ministerstwa skarbu za granicą. On to przeprowadzał w Paryżu pożyczki rosyjskie za panowania Aleksandra III za co otrzymał wysoki order. Obecny minister finansów rosyjskich Witte podejrzewał Cyona o nadużycie stanowiska i podziękował mu za dalsze usługi. Z zemsty za pozbawienie go intratnej posady napisał Cyon, może pół roku temu, w języku francuskim dzieło p. t. „Witte i finanse Rosyi“, w którem bardzo ujemnej krytyce poddał całą gospodarkę finansową Rosyi w latach ostatnich. Nie osiągnął jednak zamierzonego celu. Russofilska prasa francuska przyjęła dzieło jego jako paszkwil, wywołany prywatną zemstą, a Rosya przeprowadzała dalej we Francyi swoje operacye finansowe ze skutkiem, jak wiadomo, bardzo dobrym. Tymczasem autora wezwało ministerstwo rosyjskie do Petersburga, aby stawił się najdalej do 15 sierpnia i usprawiedliwił zarzuty, uczynione rządowi w książce p t. „Witte i finanse Rosyi“. — Naturalnie Cyon znalazł dla siebie gdzieś przyjemniejsze miejsce pobytu, niżby mu je wyznaczyła administracya rosyjska i nie stawił się na termin. Zaocznie więc pozbawiono go, wyrokiem przez cara zatwierdzonym, wszelkich praw z poddaństwa rosyjskiego wynikających i tak położono pieczęć na karyerze tego polakożercy.

Niepochlebne świadectwo oficerom niemieckim wystawił również pochodzący z Węgier kapitan francuski Bela Boyoschi. Ogłosił on w *Budapesti Hirlapie* list, w którym potwierdza zarzuty, przez jenerała Munier przeciw oficerom niemieckim z czasów wojny podniesione. Boyoschi twierdzi, że oficerowie niemieccy zrabowali wówczas także willę jego żony i willę księcia Biberki. Książę udał się ze skargą wprost do cesarza Wilhelma I, który zrabowane rzeczy oddać kazał.

Halę maszyn na placu wystawy krajowej kupiło akcyjne Towarzystwo dla wyrobu wagonów w w Sanoku za 25.000 zł.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Gracu donoszą: Księciu Ernestowi Mériadec Rohanowi, najmłodszemu bratu księcia Alaina, głowy książąt Rohanów, nabój strzelby myśliwskiej, która przypadkowo wypaliła, roztrzaskał głowę. Książę padł na miejscu trupem.

Tajemnice papyrusów. W ostatnich czasach egiptyologowie mieli żniwo nielada. W okolicach jeziora Moeris, w miejscu, gdzie ongi stało starożytne miasto Arsinoe, znaleziono moc papyrusów, zapisanych notatkami greckiemi, pochodzącemi z epoki rzymskiej. Papyrusy te nabyło w całości muzeum w Berlinie, które obecnie ogłosiło drukiem 360 z tych dokumentów. Są to akty urzędowe, kontrakty i umowy, wyroki sądowe, listy prywatne. Dają one jaki taki obraz życia prywatnego nad Nilem przed 1800 laty.

Kobieta zamężna czy niezamężna stawała w tej epoce do aktu w asystencyi t. zw. *kyrios*, to jest męża, brata, szwagra, syna. W bardzo rzadkich wypadkach sporządzały niewiasty egipskie samodzielnie dokumenty urzędowe, mianowicie w wypadkach, gdy nie miały krewnych.

Papyrusy z Arsinoe potwierdzają zwyczaj egipsko-perski zawierania związków małżeńskich pomiędzy braćmi a siostrami. W akcie z r. 108 po Chr. znajdujemy kontrakt ślubny niejakiego Apoloniusza z rodzoną siostrą Marouti. Posag, wnoszony w Egipcie przez żonę, pozostawał zawsze jej niepodzielną własnością. Intercyzy ślubne zawierają wszędzie jedną i tę samą formułę przyznania posagu przez męża. „Niech małżonkowie żyją wciąż w zgodzie, jak na przykładne stadło przystało, niech mąż dostarcza żonie wszystkiego, czego potrzebuje kobieta zamężna. Jeżeli zgoda w małżeństwie będzie zachwiana, jeżeli małżonkowie rozłączą się, mąż zwróci żonie posag przez nią wniesiony. Posag ma być wydany niezwłocznie, jeżeli kobieta będzie wypędzona przez męża, w ciągu zaś 30 dni, jeżeli rozwód dochodzi do skutku na zasadzie wzajemnego porozumienia. Mąż, któryby się opóźniał z wydaniem posagu, zapłaci tytułem kary dodatkowo połowę sumy posagowej, kobieta zaś w takich razach ma prawo egzekwować swoje pretensye, jakby na zasadzie wyroku sądowego“.

Żołnierze rzymscy pozbawieni byli prawa zawierania małżeństw, dopóki pozostawali w służbie. Związki przez nich zawierane nie były uznawane przez prawo, a więc i zwrot posagów nie był obowiązkowy wobec prawa. Ale już wówczas adwokaci umieli wynajdywać drogi, któremi obchodzono prawo. Żołnierz rzymski, biorąc posag za żoną, uznawał sumę posagową w akcie urzędowym jako pożyczkę. Niekiedy jednak i sztuczki adwokackie nie udawały się. Oto, co opowiada jeden z papyrusów, będących własnością muzeum berlińskiego: Lucya Macrina staje przed prefektem Lucassusem i żąda, za pośrednictwem swego adwokata, Phaneiusa, zwrotu pożyczki, ofiarowanej przez nią żołnierzowi Antoniuszowi Germanusowi. „Czy Antoniusz jest twoim mężem“ — zapytuje prefekt „Tak“ — brzmi odpowiedź. „Nie ma pożyczek pomiędzy mężem a żoną“ — decyduje prefekt i oddala pretensyę Lucyi Macriny.

Papyrusy zawierają najwięcej dokumentów testamentowych. Otóż przed 1800 laty córki w Egipcie dziedziczyły na równi z synami. Jedynie syn najstarszy otrzymywał część podwójną. W jednym z testamentów niejaki „Stotoetis Horou, syn Panephremissa, kapłan wielkiego boga Socnopée, należący do czwartej kasty, liczący lat 43, mający bliznę na drugim palcu prawej ręki“ dzieli swój majątek pomiędzy żonę i dwóch synów małoletnich. Na opiekuna małoletnich i wykonawcę testamentu wyznacza swego towarzysza, kapłana Pabousa Satobousa, który ma baczyć, aby małoletnim nie brakło „żywności, oliwy i odzieży“. Po dojściu do pełnoletności synów opiekun ma zdać ścisły rachunek z opieki. Dokument opatrzony jest pieczęciami i podpisami siedmiu świadków. Testament złożony był do depozytu zaufanemu przyjacielowi testatora, adwokatowi Harpagathesowi. Inne testamenty zawierają kodycyle, również opatrzone podpisami świadków.

Niektóre testamenty dawały powód do spraw sądowych, a wówczas rzecz odbywała się tak, jakby nie sądy egipskie, ale trybunały nowoczesne funkcyonowały nad Nilem. W papyrusach znajdują się teksty mów adwokackich, żądających unieważnienia dokumentów, wzajemne pretensye stron, żądania uznania testatorów za osłabionych umysłowo w chwili sporządzania testamentów, wyroki sądowe obalające testamenty, zwłaszcza, gdy rozporządzenia testamentowe zawierają legaty na rzecz obcych, z krzywdą najbliższej rodziny itp *Tout comme chez nous.*

Egipskie akty kupna i sprzedaży również niewiele różniły się od nowoczesnych Suma umówiona za nieruchomość wypłacana bywała gotówką lub w przekazie na domy bankierskie, najczęściej rzymskie. Procenty, pobierane od sum, zabezpieczonych na nieruchomościach, wynosiły najczęściej drachmę od miny na miesiąc czyli 12 pct. rocznie. W razie zahypotekowania sumy na majątku ziemskim, wierzycielowi przysługiwało prawo siania oraz zbierania plonu na swój rachunek, jeżeli dłużnik nie płacił procentów w czasie właściwym. Kontrakty dzierżawne sporządzane były na trzy lub cztery lata. Posiadacz ziemi w ciągu lat 20-tu stawał się jej właścicielem na zasadzie prawa używalności, jeżeli w ciągu tych lat dwudziestu nikt nie kwestyonował prawa posiadania. Od aktów sprzedażnych i kontraktów dzierżawnych strony płaciły wysoki podatek, ustanowiony jeszcze za Ptolomeuszów.

Podatki były bardzo wysokie w Egipcie za czasów rzymskich. Opłaty podatkowe ściągane były przez osobnych urzędników, bardzo surowych na punkcie wykonywania obowiązków swojego urzędu. Co rok każdy właściciel domu obowiązany był wręczać poborcom podatkowym listę mieszkańców domu wraz z wykazem szczegółowym przedmiotów, podlegających opodatkowaniu.

Wszystko było obłożone podatkiem: zboże, wino, zwierzęta domowe, statki rybackie, sieci, nawet.. zwierzęta, przeznaczone na ofiarę bogom.

Mark Twain, który, jak donosiliśmy niedawno, utracił cały majątek, nie stracił wcale humoru. Świadczy o tem pięć rozdziałów najnowszego romansu, ogłoszonych w piśmie *Lite* w którem czytamy co następuje: „Romans. Pierwszy rozdział: — Czy będziesz mnie zawsze kochał tak jak obecnie? — pytała, przyciskając się mocno do niego i kładąc główkę na jego ramieniu. — Zawsze — odrzekł — i tuląc ją do siebie, wycisnął pocałunek na jej ustach. Rozdział drugi: Czy mnie zawsze będziesz kochać tak jak teraz? — pytała, przyciskając się mocno do niego i kładąc główkę na jego ramieniu. — Zawsze — i tuląc ją do siebie wycisnął pocałunek na jej ustach. Rozdział trzeci: — Czy mnie zawsze będziesz kochał tak jak teraz? — pytała, przyciskając się mocno do niego i kładąc główkę na jego ramieniu. — Zawsze — odrzekł — i tuląc ją do siebie, wycisnął pocłunek na jej ustach. Rozdział czwarty: Czy mnie zawsze będziesz kochał tak jak teraz? — Zawsze — odrzekł — i tuląc ją do siebie wycisnął pocałunek na jej ustach. „Pierwsze rozdziały tego romansu — pisze wzmiankowana gazeta — ukażą się w najbliższych numerach. Czytelnicy mogą mniemać, iż jest on monotonnym, bo i my sami tak sądziliśmy z początku, lecz głośny autor uspokoił nas w tym względzie najzupełniej, oświadczył bowiem, iż bohaterka wprawdzie jest we wszystkich rozdziałach jedna i ta sama, lecz „on“ jest w każdym rozdziale innym.“

O cholerze na Wołyniu z udzielonego nam łaskawie prywatnego listu wyjmujemy kilka szczegółów. List jest datowany z okolic Jampola i czytamy w nim: „Cholera u nas coraz silniej się rozszerza. Nawiedzone są wszystkie wioski i miasteczka okoliczne, setki ofiar padają; mieszkańcy Kaniowa miasteczka pod Ostrogiem i Wilii, wioski nad Horyniem, wynieśli się do lasów. W niektórych wioskach Krzemienieckiego powiatu całemi chatami powymierali ludzie, zmarłych chowają nie tylko bez popów i obrzędów religijnych, ale nawet bez trumien, we wspólnych grobach i na osobnych cholerycznych cmentarzach. Między ludem panika straszna, jest rozkaz rządowy spowiadania się, cerkwie w święta oblężone, urządzają procesye, święcą studnie i chatę każdą z osobna, jednem słowem garną się ludzie do Boga, wołając miłosierdzia. Wspólny nasz znajomy p. E. R. przeniósł się do wieczności, cholera go nie oszczędziła. Chorował tylko cztery godziny, przyjechał wezwany z Jampola Dr. M. ale było za późno. Śmierć ta zrobiła na całem sąsiedztwie bardzo przygnębiające wrażenie. W Semenowie (wieś koło Jampola) bywa po trzy, cztery wypadki dziennie, a tak nagłe, że nie można nawet dać lekarstwa, bo nie ma czasu. Chorują od półtorej do pięciu godzin. W Kaszczyńcach (w ostrogskiem) także cholera panuje“.

Stan powietrza. T. o 9 rano $+12^{\circ}$ R, w poł. $+15^{\circ}$ R. Bar. 768. Spada. Pochmurno.

W wagonie.

Pani do pana: Czy pan jedzie na wieś dla przyjemności?

Pan do pani: Nie, pani, do żony.

Literatura i Sztuka.

* **„Nauka o duchu człowieka jako umiejętność doświadczalna“.** Napisał profesor B e n e d i k t.

Pod tym tytułem wyszła niedawno książka, na którą pozwolę sobie zwrócić uwagę szanownych czytelników; jest to bowiem książka, która zaraz po pojawieniu się swojem wywołała niezwykłe rozciekawienie tak w świecie naukowym, jak i po za obrębem jego. Książka ta jest istotnie z dwóch względów niezwykłą. Po pierwsze przez wzgląd na autora swego, a powtóre przez wzgląd na przedmiot, którym się zajmuje. Co do tego przedmiotu wiadomo, że życie umysłowe czyli duchowe interesuje każdego człowieka myślącego. Każdy taki człowiek pragnie poznać po pierwsze mechanizm zajść duchowych, t. j. pragnie wiedzieć, jak z wrażeń, które za pośrednictwem zmysłów do jego świadomości dochodzą, powstają pojęcia tak konkretne, jak i oderwane; dalej jak z tych pojęć wytwarzają się myśli, czyli owe narzędzia, za których pomocą człowiek nietylko poznaje to, na co zmysły zwracają uwagę jego, lecz przenika także przestrzeń i wznosi się po za granice świata zmysłowego.

Powtóre, każdy myślący człowiek pragnie zrozumieć należycie poszczególne objawy życia duchowego, a po trzecie pragnie umieć ocenić intelektualną i moralną wartość tak własną, jak i swych bliźnich. Otóż dotąd nie istniała książka, którąby tym życzeniom odpowiadała tak całkowicie, jak to czyni dzieło profesora B e n e d i k t a. Pochodzi to stąd, że profesor B e n e d i k t łączy w sobie wszystkie warunki, potrzebne do napisania takiego dzieła. Należy on, jak wiadomo, jako specyalista chorób nerwowych i umysłowych, tudzież jako niezrównany anatom mózgu i jako znakomity fizyolog nerwów do pierwszorzędnych gwiazd na Wszechnicy wiedeńskiej. Nadto posiada profesor B e n e d i k t. także sławę europejską nietylko jako antropolog i bystry badacz przyrody, ale także jako krytyczny myściciel i jako mędrzec czyli filozof w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. To też tylko uczony tak wszechstronny i tak gruntowny mógł napisać dzieło tak epokalne, o jakiem tu mowa Jest ono zresztą owocem studyów i badań wieloletnich. Głównem zadaniem bowiem zajęć autora było zbadać tajemnice życia duchowego tak u zdrowych, jak też i u chorych. Aby zaś dojść w tym względzie do celu, musiał autor wprzód zbadać dokładnie anatomię, fizyologię i patologię mózgu, jako narządu życia duchowego.

Bacząc na tytuł dzieła możnaby sądzić, że jest ono przeznaczone tylko dla specyalistów t. j. dla psychologów i psychiatrów. Tak atoli nie jest. Właśnie ludzi niefachowych miał autor na względzie, pisząc swe dzieło. Powiada on wyraźnie w przedmowie do dzieła, a względnie w dedykacyi, że przeznacza swe dzieło nietylko dla lekarzy i prawników, ale także dla profanów umysłowo dojrzałych. Odpowiednio do tego jest dzieło napisane tak przystępnie, że może je zrozumieć każdy. Co do stylu, jest on elegancki i tak swobodny, że czytamy dzieło z taką przyjemnością, jakby jaką powieść. Jest ono istotnie powieścią, ale powieścią równie zajmującą, jak i pouczającą. Dzieło to interesuje czytelnika zaraz od pierwszej chwili, a to uczucie wzmaga się coraz więcej, im dalej w czytaniu postępujemy.

Tyle co do ogólnego poglądu na dzieło. Szczegółowym rozbiorem tego dzieła zajmę się innym razem. Teraz zaś tylko dodam, że dzieło to będzie prawdopodobnie niebawem w ręku każdego człowieka wykształconego, a nadto będzie można spotkać się z niem niezawodnie także na biurkach kobiet inteligentnych, gdyż kobietom poświęca autor osobny oddział i wykazuje w nim między innemi, że są własności ducha, któremi kobieta przewyższa mężczyznę.

Dr. Jasiński

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 sierpnia.

(Z.) Z początku zapędzili się spekulanci nasi dziś ku zwyżce, ale był to peryod bardzo krótki, zaledwie pół godziny trwający i w dalszym ciągu zapanowała kompletna stagnacya na targu. Dopiero przy samym końcu dzięki inicyatywie z Berlina zapanował ruch w kilku kategoryach walorów bankowych, zwłaszcza w kredytach zarówno austryackich jak i węgierskich, w bankvereinach i w akcyach peszteńskich banków. Papiery te musieli kupować niemieccy zniżkowcy celem dostarczenia sprzedanego in bianco materyału. Z kolejowych papierów korzystnie wyróżniały się dziś akcye kolei północnej, Staatsbahny także zyskały cokolwiek. Ostatnimi dniami zyskały one na kursie 9 zł., wszelako mimo to kurs ich obecny jest o 21 zł. niższy od kursu z końcem ubiegłego miesiąca.

Na targu rent ruchu nie było, obie złote spadły skutkiem stałego obniżania się kursu złota.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 405·—, węgierskie 490·50, Anglobanki 170·75, Uniony 355·50, Bankvereiny 170·30, Länderbanki 282·—, Ludwiki 224·—, Czerniowieckie 326·—, Elbethale 292·25, Renta papierowa 101·—, srebrna 101·10, austryacka złota 122·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 122·50, 4% węgierska renta wal. kor. 99·75, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·56, marki 11·80, ruble 1·29½.

Wiedeń 27 sierpnia. Spirytus 16·20—16·30.

§ **Międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu.** W przedłożonem przez austryackie ministeryum rolnictwa sprawozdaniu o zbiorach tegorocznych w Przedlitawii po dzień 20 sierpnia, powiedziano co następuje o zbiorach w Galicyi i na Bukowinie: W Galicyi i na Bukowinie zbiór pszenicy jest średnio dobry, nieco po nad zbiór przeciętny, natomiast zbiór żyta zaledwie dosięgnął cyfry przeciętnej i dlatego może być nazwany zaledwo średnim. Jęczmień i owies zapowiadają dobre średnie żniwo. W ogóle stosunki w tych krajach są mniej więcej takie same, jak w krajach północno-zachodnich. Jakość ziarna jest bardzo nierówna; na pszenicy, jęczmieniu i owsie okazuje się częstokroć rdza i śniedź. Sprawozdanie po wyszczególnieniu zbiorów w poszczególnych krajach koronnych, przychodzi do następującego wniosku: W ogóle zbiór pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa jest mniejszy, niż w r. 1894, może być jednak nazwany średnim zbiorem. Kukurudza odpowiada zupełnie pokładanym nadziejom. — Owoce strączkowe zapowiadają w ogóle średni zbiór, a najlepsze relacye nadchodzą w pierwszym rzędzie z Bukowiny i ze Styryi. Pocieszające dotąd widoki na zbiór kartofli obniżyły się nieco skutkiem pojawienia się grzybka *peronospora infestans.*

W roku zeszłym zebrano w Przedlitawii: 12 881.930 centnarów metrycznych pszenicy, 21,050.720 cent. metr. żyta, 13,649.510 cent. m. jęczmienia i 17,538.460 cent. metr. owsa.

W Węgrzech zbiór tegoroczny pszenicy wynosi przeszło 39 milionów cetn. metr. a żyta około 11 milionów cetn. metr. Włącznie z Kroacyą i Slawonią oceniają zbiór ogólny w krajach korony węgierskiej: pszenicy na 41,554.696 cetn. metr (w roku zeszłym wynosił zbiór 42,006.012 cetn. metr.) a żyta na 11,397.485 cent. metr. (w roku zeszłym 16,431.567).

Z ogółu sprawozdań o zbiorach przedłożonych targowi wiedeńskiemu wynika, że zbiór pszenicy i żyta jest nieco mniejszy niż w roku zeszłym, lecz natomiast zbiór kukurudzy jest obecnie nadzwyczaj świetny i kompensuje najzupełniej ubytek w zbożu. Co się tyczy specyalnego artykułu wywozowego z Austro-Węgier, mianowicie jęczmienia, to widoki jego nie są w tym roku pomyślne. Naprzód bowiem jakość jęczmienia, z wyjątkiem morawskiego, jest gorsza, tak iż niezawsze będzie go można użyć na cele browarniane, a następnie południowe Niemcy mają obecnie tak obfite żniwo w jęczmieniu, że nie będą potrzebowały sprowadzać tego artykułu, jak to bywało w latach ostatnich, z krajów austro-węgierskich.

Ruch na targu jest dość znaczny. Według urzędowego sprawozdania targowego, zakupiono do młynów austryackich 80.000 centnarów metrycznych pszenicy. Na wywóz za granicę nie poczyniono żadnych sprzedaży. Po małem chwilowem zachwianiu się cen, utrzymały się w ogólności ceny sobotnie. W życie zaszły tylko drobne zakupna po 5 zł. i wyżej. Obrót w sprzedaży jęczmienia wynosi 80.000 centnarów metrycznych. Na wywóz za granicę poszukiwano szczególnie czeskich, a częściowo także morawskich i dolno-austryackich płodów. Wyborowe rodzaje płacono wyżej, średnich poszukiwano także, poślednie jednak trudno było zbyć nawet po zniżonych cenach. Ceny na kukurudzę pozostały niezmienne, ilość sprzedaży była jednak małą. W owsie nie uległy ceny żadnym zmianom. Wyroby młynarskie nie miały żadnego pokupu. W zakupnach na późniejsze odstawy ceny utrzymywały się w stałej wysokości na podstawie sprawozdania o tegorocznem żniwie, zachwiewały się tylko chwilowo, a w końcu były już wyższemi, niż w sobotę.

Telegramy „Przeglądu“.

Benewent (we Włoszech) 29 sierpnia. W magazynie fabrykantów ogni sztucznych braci Zotti wybuchł pożar. Obaj bracia zginęli w płomieniach, a dwie inne osoby są ciężko ranne.

Ajaccio 29 sierpnia. Z powodu polemiki dziennikarskiej odbył się wczoraj pojedynek na pistolety między Benedettim a drem Alessandrim, którzy ubiegali się o ten sam mandat do rady jeneralnej. Alessandri zginął na miejscu.

Londyn 29 sierpnia. Do biura Reutera donoszą z Konstantynopola, że sułtan wystosował do ambasadorów swych w Paryżu i Petersburgu depesze, w których skarżył się na stanowisko zajęte przez Anglię w sprawie reform w Armenii i prosił rządy Francyi i Rosyi, aby wyświadczyły mu przyjacielską usługę i skłoniły Anglię do zmiany jej stanowiska. Odpowiedzi tych rządów są wcale niezachęcające dla Turcyi.

Paryż 29 sierpnia. *Figaro* donosi, że senator Magnier, uwięziony jako współwinny szacherek popełnianych w zarządzie kolei południowej, uciekł zagranicę i wystosował pismo, w którem oświadcza, że stanie przed przysięgłymi i dowiedzie swej niewinności.

Niektóre pisma są zdania, że rząd umyślnie pozwolił umknąć Magnierowi, gdyż zeznania jego mogły skompromitować wielu bardzo wpływowych polityków.

Konstantyna (w Algierze) 29 sierpnia. Trąba powietrzna szalała wczoraj w okolicy Sidiaih. Czternaście osób zginęło, a czternaście jest ciężko pokaleczonych.

Sofia 29 sierpnia. Aresztowano tu 30 ludzi, którzy brali udział w napadzie na Dospat koło Janikei

Nadesłane.

Głęboką wdzięcznością przejęty, za wyleczenie z niebezpiecznej choroby mej żony, czuję się w obowiązku nie mogąc inaczej złożyć Wp. dr. *Momidłowskiemu*, fizykowi w Tarnobrzegu, wyrazi głębokiej podzięki i serdecznego uznania za bezinteresowne, pełne poświęcenia a skutecznie podjęte trudy. Oby Cię najzacniejszy Panie za te dobrodziejstwa Bóg stokrotnie wynagrodził, boś mężowi żonę, a drobnym dzieciom matkę uratował.

Marceli Szulc.

Tarnobrzeg dnia 15 sierpnia 1895.

Lwów dnia 29 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324.— do 328·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 435.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 100·70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·10 do 98·80 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99 —, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·30 do 99.—.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5.77, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 9.80 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.90 do 59·50·

Wiedeń 28 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 404·75, węgierskie kredyty 490·75, anglobank 170·75, bankverein 170.70, unionbank 354·75, länderbank 284·75, staatsbahny 410·—, lombardy 111.37, elbethale 293.—, akcye tytoniowe 241.50, rima 289.50, alpiny 98.00, renta majowa 101.00, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 78.40, węg. renta koronowa 99.80, marki 59.12, ruble 129.50.

Wiedeń 29 sierpnia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 406.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 173.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285·30, Akcye tyton. 241.50 Staatsbahny 412·50, Lomb. (z kup.) 111·25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4%, kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.12 Losy tureckie —·—.

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

„Lecz w parę minut po wejściu na pierwsze piętro, usłyszałem na korytarzu szelest sukni kobiecej i ujrzałem Mary Leavenworth, przechodzącą przed memi drzwiami. Zdążała ku bibliotece.

„Zrozumiałem, że wybiła godzina stanowcza, że w pokoju tym zajdzie coś, co zmusi mnie do natychmiastowego działania.

„Postanowiłem przekonać się o tem naocznie. Ale jak? Przypomniałem sobie, że w sieni są drzwi, prowadzące do kurytarza, łączącego pokój sypialny p. Leavenworth z biblioteką, a z drugiej strony komunikujące się z dużym pokojem gościnnym, który przytykał do niego. Otworzyłem drzwi od kurytarzyka. Do ucha mego doleciały natychmiast głosy. Ponieważ w całym domu było już cicho, słyszałem więc wyraźnie każde słowo rozmowy pomiędzy Mary i jej stryjem.

„P Leavenworth zagroził jej snać w poprzedniej rozmowie, iż obali testament, którym ją ustanawiał ogólną spadkobierczynią, a ona przychodziła błagać go o przebaczenie winy.

„Ale jakiej? Tegom się wówczas nie dowiedział. Nie wymieniano wcale nazwiska p. Clavering.

„Słyszałem tylko, jak Mary twierdziła, iż żałuje swego kroku i pragnie zerwać węzły, łączące ją z owym człowiekiem, aby pozostać dla stryja tem, czem była, zanim poznała sprawcę swej niedoli.

„Ponieważ ani razu nie wspomniała o p. Clavering, jako o mężu, sądziłem więc, że mówi o węzłach narzeczeństwa i słowa jej wlały w me serce nadzieję szaloną.

„Stryj odpowiedział jej głosem nadzwyczaj ostrym, że raz na zawsze utraciła już prawo do jego serca i pamięci. Z ust jej wyszedł wówczas okrzyk rozpaczy i trwożne wezwanie o pomoc.

„Wtedy to postanowiłem dokonać niezwłocznie tego krwawego czynu.

„Powróciłem do mego pokoju i czekałem, aż ona wyjdzie od stryja.

„Wówczas wyszedłem. Nigdy w życiu mojem nie byłem tak chłodny i spokojny.

„Tak jak we śnie schodziłem powoli ze schodów i zastukawszy zlekka do drzwi biblioteki, wszedłem.

„P. Leavenworth siedział na zwykłem swem miejscu i pisał. Na odgłos moich kroków podniósł głowę i odwrócił się.

„— Przepraszam — rzekłem — zapomniałem notatnika; zdaje mi się, że mi wypadł z kieszeni w kurytarzyku, gdym szedł do bufetu po wino.

„Skinął głową; korzystając z tego, wbiegłem pospiesznie do kurytarzyka, ztamtąd do pokoju sypialnego, chwyciłem rewolwer, powróciłem do biblioteki i nie zdając sobie niemal sprawy z tego, co czynię, stanąłem po za p. Leavenworth i strzeliłem.

„Głowa opadła bezwładnie. Mary Leavenworth stała się panią olbrzymiej fortuny.

„Przedewszystkiem chciałem wydostać list, który starzec pisał w chwili śmierci.

„Zbliżyłem się do stołu i wyciągnąłem go z pod rąk trupa. Od pierwszego rzutu oka przekonałem się, że treść pisma była taką, jakiej się obawiałem.

„Było to polecenie do adwokata, aby sporządził inny testament. Wsunąłem to rozporządzenie do kieszeni, wraz ze zbryzganym krwią listem p. Clavering, który na stole dostrzegłem.

„Dopókim tego nie spełnił, nie myślałem o niczem; zapomniałem, iż odgłos wystrzału mógł lada chwila sprowadzić do biblioteki domowników i służbę. Dopiero, gdym oba listy schował do kieszeni, pomyślałem o bezpieczeństwie własnem. Położyłem broń przy trupie, zdecydowany byłem opowiadać każdemu, ktoby wszedł do pokoju, że p. Leavenworth sam sobie życie odebrał.

„Lecz nie byłem zmuszony do tak szalonego zeznania. Nikt w domu nie słyszał odgłosu wystrzału, nikt też do biblioteki nie przyszedł i miałem czas zastanowić się nad skutkami mojego czynu.

„Obejrzawszy ranę, zrozumiałem, iż niepodobna było mówić o samobójstwie, ani nawet o napadzie złodzieja. Niktby temu nie dał wiary. Widocznem było bowiem, że zbrodni dopuścił się ktoś z domowników.

„Jedyną moją ucieczką było zatrzeć wszelkie ślady pobudek morderstwa i sposobu, w jaki zostało dokonane.

„Zaniosłem więc rewolwer do innego pokoju, z zamiarem oczyszczenia go; lecz że nie znalazłem nic pod ręką, coby mogło posłużyć w tym celu, wróciłem więc do biblioteki po chustkę, która, jak to spostrzegłem poprzednio, leżała na dywanie, u nóg p. Leavenworth.

„Była to chustka Eleonory, lecz zauważyłem to dopiero po oczyszczeniu lufy. Widok inicyałów tak mnie zmięszał, że zapomniałem oczyścić bębenka, myśląc tylko o usunięciu tak podejrzanego dowodu winy.

„Obawiałem się zabrać go z sobą, rozważałem, jakby go zniszczyć, lecz, że mi nic na myśl nie przychodziło, postanowiłem ukryć chustkę za poduszkami jednego z fotelów, w nadziei, że nazajutrz będę mógł tu powrócić i spalić ją.

„Następnie nabiłem rewolwer, położyłem go na dawn m miejscu i wyszedłem z pokoju, lecz po raz pierwszy straciłem trzeźwość sądu i sam nie wiedząc, co czynię, zamknąłem drzwi na klucz po za sobą.

„Wszedłszy dopiero na górę, zrozumiałem, jak wielką było to nieostrożnością, lecz nie mogłem już tego błędu naprawić.

„W sieni pierwszego piętra ujrzałem Hannę, jedną ze służebnych panien Leavenworth. Na twarzy jej malowały się przestrach i zdziwienie.

„— Wielki Boże! Gdzieżeś pan był? — pytała głosem stłumionym. — Wyglądasz pan, jak gdybyś spotkał pokutującego ducha.

„Szeroko otwartemi oczyma patrzyła na klucz, który trzymałem w ręku.

„Doznałem takiego uczucia, jak gdyby mnie kto chwytał za gardło.

„Wsunąłem klucz do kieszeni.

„— Powiem ci, com widział, jeśli zejdziesz ze mną na dół — szepnąłem — te panie posłyszałyby nas, gdybyśmy rozmawiali tutaj.

„Otarłszy pot z czoła, wziąłem ją za rękę i pociągnąłem za sobą.

„Dlaczego? Sam nie wiem. Ruch to był zapewne instynktowny. Widząc, jak chętnie idzie ze mną, nabrałem otuchy i przypomniałem sobie, iż poprzednio już dziewczyna ta okazywała niezwykłe mną zajęcie, miałem na nią wpływ widoczny i z wpływu tego postanowiłem teraz skorzystać we własnym interesie.

„Pociągnąłem ją do salonu; tu jej doniosłem, jak mogłem najoględniej i najostrożniej, o nagłej śmierci p. Leavenworth.

„Przeraziło ją to bardzo, lecz zamiast krzyczeć i mdleć, jak zwykle kobiety w razach podobnych, skamieniała ze zdumienia i trwogi.

„Zaczynałem odzyskiwać zimną krew. Powiedziałem jej, że nie wiem, kto zbrodnię popełnił, lecz że niewątpliwie ja będę o nią posądzony. jeśli się wyda, że mnie spotkała na schodach z kluczem od biblioteki w ręku.

„— Nie powiem nikomu o tem — szepnęła, cała drżąca — zachowam tajemnicę.

„Pewien byłem jednak, że się zdradzi w toku śledztwa. Prośbą i obietnicą skłoniłem ją do opuszczenia New-Yorku. Zobowiązała się powrócić wtedy dopiero, gdy burza zostanie zażegnana.

„Trudno mi jednak było wyperswadować jej, iż trzeba, aby odjechała natychmiast i bez zabierania rzeczy. Musiałem przysiądz, że jeśli się do mojej woli zastosuje, to się z nią ożenię.

„Wobec takiego zobowiązania gotowa była uczynić wszystko, co jej rozkażę. Nie zapomnę nigdy, z jakiem przywiązaniem i wdzięcznościom spojrzała na mnie.

„— Mrs. Belden przyjmie mnie — rzekła. — Nie odmawia ona nigdy schronienia tym, którzy go potrzebują, a jeśli jej powiem, że mnie przysyła Mary, to będę mogła zostać dopóki zechcę. Lecz niepodobna dziś jeszcze wyruszyć do Royston.

„Po długich perswazyach zdołałem wreszcie przekonać ją, że nie jest to wcale niemożliwem.

„Pociąg nocny wyruszał z New-Yorku za pół godziny, a na stacyę można było dojść w kwadrans.

„— Ależ ja nie mam pieniędzy! — mówiła przerażona.

„Łatwo zaradziłem temu.

„Obawiała się, że na dworzec nie trafi. Dałem jej wskazówki szczegółowe. Wahała się jednak.

„Zdecydowała się wreszcie, gdym obiecał, że będę do niej pisywał.

„Zeszliśmy do suteren. Tam znaleźliśmy kapelusz i szal kucharki. Otuliłem ją ciepłą chustką i wyprowadziłem na podwórze.

„— Pamiętaj, że nie masz mówić ani słowa o tem, co się stało — szepnąłem, żegnając się z nią.

„— A pan niech pamięta, że przysiągł ożenić się ze mną — odparła, zarzucając mi ręce na szyję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 54846.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs w celu obsadzenia posady nauczyciela zwyczajnego przy krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie do wykładu chemii, technologii chemicznej i mineralogii.

Z posadą tą połączoną jest, oprócz wolnego pomieszkania, płaca roczna w kwocie 1100 zł. wa. dodatek aktywalny w kwocie 150 zł. i dodatek pięcioletni w kwocie 200 zł. wa

Nauczyciele zwyczajni szkoły Czernichowskiej są urzędnikami krajowymi i jako tacy mają prawa i obowiązki określone ustawą służby krajowej z dnia 23 marca 1866, o ile ta do nich może być zastosowaną

Szczegółowe określenia praw i obowiązków nauczyciela mieszczą w sobie regulamina szkoły.

Chcący się ubiegać o posadę powyższą, winni wykazać dokładną znajomość języka polskiego, a nadto, przedłożyć Wydziałowi krajowemu:

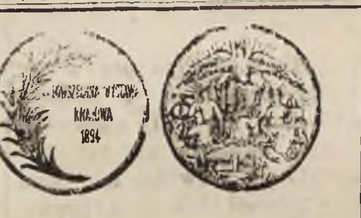
1 metrykę urodzenia
2 krótki życiorys
3 świadectwo udowadniające kwalifikacyę do zajmowania posady, o którą kompetują.

Podania wnieść należy do Wydziału krajowego najdalej do **20 września 1895 r.**

Z Wydziału Krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem krakowskiem.

Lwów dnia 23 sierpnia 1895.

Grott.





Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. — Z drukarni [illegible] W. M[illegible] Zarządca W. Hodek.